

GORZOWSKI MAGAZYN FANTASTYCZNY  
NUMER 1(3)/2019

ISSN 2657-5280

# Landsberg ON



18+

5.6.2019

# Dlaczego lubimy się bać – wstępniak naczelnego

Witaj ponownie, Czytelniku! Mimo wielu trudności, jakie napotkaliśmy jako redakcja „LandsbergONu”, nadal istniejemy i spotykamy się już po raz trzeci. Motywem przewodnim tego wydania jest groza. Zrobiliśmy, co w naszej mocy, Czytelniku, abyś po lekturze nie mógł zasnąć przy zgaszonym świetle. Ale czy nikłe światło lampki nocnej na pewno cię ochroni?

Niejednokrotnie spotkałem się ze stwierdzeniem, że horrory to rzecz posledniejszego gatunku: intelektualnie mało wymagająca, nastawiona na szokowanie. Po co w tym numerze krew, gwałty, przerażające wizerunki demonów – na pewno ktoś zapyta. Może należy pokazywać tylko rzeczy „ładne” i tylko to jest sztuka? A ja uogólnię to pytanie – dlaczego lubimy się bać? Jakie są korzyści ze strachu, a czasem przerażenia i miejscami obrzydzenia? Należy zacząć od tego, że groza, czy turpizm, nie są zjawiskami, które pojawiły się w kulturze niedawno. „Trzask i zgrzyt ostry, gdy po same pałki / Kruszyły kopie w trupach na kawalki / Pełno ran, pełno śmierci; więzną konie w mięsie / Krew się zsiadła na ziemi galaretą trzęsie / Ludzie się niedobici w swoich kiskach płacą / Drudzy chlipią z paszczęki posoką gorącą” – pisał obrazowo Wacław Potocki w „Wojnie chocimskiej” już w XVII w., wywołując przerażenie i odrazę. Widniejący na naszej okładce Cthulhu to postać, którą do życia powołał H. P. Lovecraft w 1926 r., tworząc zbiór opowiadań odwołujących się do uczucia nazwanego „kosmicznym przerażeniem”. Od zawsze lubiliśmy się bać, wiedząc, że nic się nam nie stanie. Strach jest uczuciem jak każde inne i musi znaleźć ujście, sposób na wyrażenie siebie samego. Nasze lęki, a wszyscy je przeżywamy, mogą zostać skatalizowane, ujarzmione, dzięki literaturze grozy. Groza również często wiąże się z przekraczaniem tabu, a to od zawsze nas fascynowało. Widząc ciemną jaskinię, baliśmy się jak diabli, ale też ogromnie ciekawiło nas, co znajduje się wewnątrz. Teksty i obrazy, które znajdziemy w dzisiejszym numerze, pozwolą nam zajrzeć do jaskini, sprawią, że zaspokoimy ciekawość, jednocześnie nie tracąc poczucia bezpieczeństwa, bo będziemy pamiętać, że to tylko papier. Ale czy na pewno „to tylko papier”? Fantastyka wydała na świat troje dzieci: science fiction, fantasy i horror. W naszym magazynie znajdzie się miejsce dla każdego z nich.

Pozwól więc za mną, Czytelniku. Jako redaktorowi naczelnemu, przypadła mi w udziale rola Twojego przewodnika. Daj mi rękę. Widzisz, co stoi tam, za oknem? Słowiański demon czy oszalała z rozpacz kobiety? Opowiadanie „Z bogiem” dotyka rzadko poruszanego w polskiej fantastyce tematu – słowiańskiego folkloru – w narracji żywcem wyjętej z „Traktatu o łuskaniu fasoli”. Chodźmy dalej. Chcę, żebyś kogoś poznał. „Dziwadło” przybliży Ci postać Rokszany. To cicha dziewczyna, w której jednak czai się coś mrocznego. Przy niej Car-

rie Kinga to miłe dziewczęcę z sąsiedztwa. Może chcesz z kimś pogadać, by ukoić nerwy? Za murem cmentarza, na głębokości dwóch metrów pod ziemią, spotkasz Jacka Radzyńskiego, który opowie Ci, o czym „Mówi wieko”. Za murem cmentarza, na głębokości dwóch metrów pod ziemią, spotkasz Jacka Radzyńskiego, który opowie Ci, o czym „Mówi wieko”. Karol Wojdyła w swojej „Żałobie” pozwoli ci zerknąć na to, co kryje się pod wiekiem. Będziesz zaskoczony. Natomiast Sebastian Siuda w „Lokalu samotnych” pokaże ci, że cmentarze mogą być pełne życia... Jako iż miłość, jak powszechnie wiadomo, jest najważniejsza, wspólnie z nami poszukasz też żony dla miejskiego kata. Jeśli w międzyczasie nie Cię nie pożre lub nie umrzesz ze strachu, na pewno pomogą Ci w tym budzące pierwotne lęki grafiki Beaty Patrycji Klary. Demony i miejsca, przed którymi starsz się uciec, pokażą Ci w swoich pracach Edwin Bortkiewicz, Marcin Skiba i Krzysztof Szmytkiewicz. Nie zapominaj też o Wielkich Przedwiecznych i ich Kapłanie Cthulhu, bo Ph'nglui mglw'nafh Cthulhu R'lyeh wgah'nagl fhtagn. Niech Pan Snów wezwie Cię dziś w nocy. Okładka stworzona przez Sebastiana Górnego pokazuje, że R'lyeh może być bliżej niż myślisz (a wiesz, że położone niedaleko Gorzowa Jezioro Glinik w czasach niemieckich nazywane było Jeziorem Bestii, bo podobno na jego dnie czyhał potwór, który porывał dzieci?). Jeśli odważysz się dziś zasnąć, Czytelniku, pamiętaj tylko o jednym. Nie zostawiaj magazynu w zasięgu wzroku. One nie lubią, gdy się na nie patrzy...

P.S. W tym roku otrzymaliśmy mniejszą dotację z Urzędu Miasta Gorzowa Wlkp. niż w r. ubiegłym. Kwota nie wystarczyła na druk i na skład. W wydrukowaniu czasopisma pomogła nam więc drukarnia UNIQ Polimedia z Wrocławia. Składem natomiast zajął się Zespół Szkół Odzieżowych w Gorzowie Wlkp. Ogromnie dziękujemy Wszystkim za pomoc! Bez Was nie byłoby nas. W tym roku wsparły nas również gorzowskie firmy, tj. Open the Lock, organizująca rozrywkę typu escape room (zapraszamy na Chrobrego 2, w szczególności do mrocznej Opuszczonej piwnicy) i Sushi House przy Lutycznej 5, gdzie możecie dobrze zjeść.

Jeśli uważasz, że nasz półrocznik powinien istnieć i to dobrze, że promujemy gorzowską fantastykę oraz lokalnych twórców, też możesz dołożyć swoją cegiełkę. Możesz przekazać dowolną kwotę na konto wydawcy, czyli Stowarzyszenia NOVUM: 37 2030 0045 1110 0000 0425 6090 w tytule wpisując „Dotacja na LandsbergON”. Możecie spodziewać się imiennych podziękowań w kolejnych numerach.

Wszystkim naszym sympatykom ogromnie dziękuję. Tobie, Czytelniku, życzę miłej lektury, dużo odwagi przy czytaniu i... z bogiem.

Mariusz Sobkowiak – Redaktor naczelny

# Z Bogiem

Z Bogiem, z Bogiem, pan wejdzie. Butów nie ściąga, chłodno, od ziemi idzie. Tutaj u nas wszyscy chałupy postawiali na mokradłach, dawno temu, bo wie pan, tu niedaleko, nad Jasieńczykiem, źródło jest, gdzie woda zdrowotna wypływa. Dziad mój, z Kurasiewiczów, trzysta lat temu ponad, własnymi rękami ten dom postawił. Blisko wód, torf też można było brać. Tą wodą wszystko babki leczyły. A teraz jakieś przywaciarze się pobudowali, ze źródółka wodę biorą i w butelkach sprzedają. Pan też pewnie ją pije, bo to wszędzie w sklepach jest. Miejscomi czerpać teraz tej wody nie mogą. Nikogo nie obchodzimy, parę starych ludzi z dala od miasta, sami sobie radzimy. Tutaj nawet listonosz nie przychodzi. Niby wszystko się pozmiało, a jest tak jak było. Niedługo pomrzemy wszyscy i wtedy wioska zniknie. Zburzą chałupy pewnie, ci od wody się pobudują, może wykopy jakie zrobią. Nie, dzieci nie mam, jedno tylko, to pan wie, bo po to przyjechał. Mąż już będzie z dziesięć lat jak umarł. Może i dobrze, że pan w gazecie to opiesziesz, bo się ludzie dowiedzą, że jeszcze są tu stare ludzie. No tak, ja wiem, że tak ogólnie pan piszesz o dzieciach, co zaginęły i wszędzie pan jeździ, ale nazwę wioski pan podasz chyba? Nie? Może i dobrze też. Teraz panie świat do przodu poszedł tak, że i tak by się nami nikt nie przejął. Ludzie gapią się teraz w te pudełka tylko, a o domy nie dbają. Tu, na kanapie pan siada, kawę zrobię czarną. W piecu napaliłam, się ogrzeje, a ja wodę wstawię, zaraz przyjdę.

Psa? Nie mam. Tutaj nikt we wsi nie ukradnie nic, to niepotrzebny. Dwadzieścia parę osób, panie, na krzyż, wszyscy się znają, to i złodziejstwa nie ma. Jak by się kto zainteresował, to by mu wyszło, że u nas pewnie najmniejsza przestępczość w Polsce jest. Kota też nie. A, bo na tę miseczkę pan patrzy pod piecem. No widzi pan. Mówię, że teraz ludzie o domy nie dbają. Duszy te domy nie mają. Wchodzi się do takiego domu i wie człowiek od razu, że dom jest martwy. Ta miseczka to dla domownika jest. Jak się dba o niego, zostawia jedzenia trochę i picie, to on sobie żyje tam na zapiecku, ciepło mu i o dom się troszczy. Patrzysz pan tak, bo dla pana to zabobon jest i się pan śmiejesz w sercu, a miał pan tak kiedyś, że w nocy talerze same pospadały na podłogę? Albo rura jaka pękła? No właśnie, a u mnie nic. Bo pełno takich różnych duszków chodzi, panie, po świecie i jak się takiego udomowi to pomagać będzie, a teraz ci młodzi już o tym zapomnieli. Jak się jaki domownik nie może doprosić o strawę czy kąt do spania, to złośliwie potrafi w domu różne rzeczy popsuć. A jakie to ma znaczenie, czy ja na poważnie mówię?

Kawy pan nie pije w ogóle. Nie słodzi pan? Teraz wszyscy z miasta to o diety dbają, kiedyś nie było tego i też chłop żył. Jabłecznik zje, bo dobry wyszedł, kruchy. Nie, jakich ze swoich jabłek, człowiek już nie ma tyłu lat, żeby ogród trzymać. Ile mam lat? A ile by pan dał? No to z pana jest kokociarz. Widać już, że siedemdzie-

siąt, prawda? Nie kłamie pan. Pan jest dziennikarz, to prawdę pan musisz mówić. Jak się dowiedziała ta pana redakcja w ogóle o chłopaku moim? To pan sam, aha, to nikt nie wie tam od pana, że na ten koniec świata pan przyjechał. Że się chciało panu. No było kiedyś zgłoszenie, ale to kupę lat temu, i ogłoszenia żeśmy wieszali, że może widział ktoś, co się stało z nim. Nie, teraz już mogę mówić, że czterdzieści lat temu to bym ust nie stworzyła nawet, zapomnieć próbowała ja. Zje jeszcze tego ciasta, to dokroję. Mój Boguś, świeć Panie nad nim, to do końca pogodzić się nie mógł. Jak mi zmarł dziesięć lat temu, to jeszcze przed śmiercią o Jaśku mamrotał. No, że trzeba go znaleźć, odzyskać. Kochał syna mocno, jak to jedynaka. Ja się chyba szybciej otrząsnęłam po jego zniknięciu, bo stary w taką gnuśność popadł, że z łóżka nie wstawał tygodniami, a ktoś się musiał zająć chałupą. Ostatnie tygodnie to Boguś w ogóle nic, nawet do wychodka nie był w stanie. Z tydzień przed śmiercią gołego go trzymałam, bo wcześniej to musiałam gacie mu zmieniać kilka razy dziennie, bo ledwie założysz zaraz z przodu żółte, z tyłu brązowe. A tak tylko zasłanie zdjąć. Wszystko pamiętam. Wie pan jak jest, nie ujrzę, co wczoraj na obiad robiłam, ale dzień ten sprzed czterdziestu lat pamiętam ze szczegółami wszystkimi. Jak Jasiek do spania się szykował. Zawsze prosił, żeby mu historie opowiadać. Lubiał słuchać o tym, co w lesie żyje, na mokradłach. Chłop mój mówił, żeby mu nie gadać tego, bo się będzie bał, ale zawsze ulegałam jak prosił. Wie pan, dzieci sobie Pan Bóg tak obmyślił, żeby umiały nas za serce chwycić. Jak inaczej by przeżyć miały? Zanim dziecko zdatne będzie do pomocy na obejściu to małe jest i nieporadne. Tylko opiekować się trzeba, dawać od siebie, nic nie dostawać, a i nocy człowiek nieraz nie przespał. Jakby nie umiała człowieka na swoją stronę przekabacić, to nikt z nas by do dorosłości nie dożył. Bóg zawsze wie co robi i nic człowiekowi do tego. Tak samo zniknięcie Jaśka. Nie, nie, to nie tyle Bóg tak chciał, co Bóg na to pozwolił. On nie do Boga trafił. Niech się pan nie krzywi tak, zaraz pan zrozumie. Dziennikarz po ludziach jeździ, słuchać musi umieć. Pewnie wiele pan słyszał też i takie rozmowy były, które na zawsze w panu zostały, coś zmieniły, że dzisiaj ten redaktor, który siedzi na mojej kanapie, na której mąż umarł, to inny człowiek jest niż sprzed tych rozmów. Czemu się przesiąść? Niewygodnie? To chodź pan bliżej pieca, na fotel ten, ja też nie będę musiała tak krzyczeć do pana na stare lata.

A pan ile ma masz lat? Na więcej pan wyglądasz. Dzieci ma? Aha, a żonę może chociaż? Też nie?! Toś pan sam jak palec na świecie. Niedobrze. Jak będzie żona i dzieci to tasiemkę czerwoną do łóżeczka przywiązywać. Dla ochrony. I jabłecznik je, to dokroję. Wypadło mi com mówiła, bo się wierzisz pan. A tak, wieczór zniknięcia Jaśka. Chciał, co bym mu opowiedziała jaką nową historijkę o tym, co w lesie żyje, na bagnach. Pamiętam,

jakbym tam siedziała z nim teraz, pan nawet podobny z oczu, jak patrzył na mnie i słuchał uważnie, łowił każde słowo, a przy co straszniejszych momentach usta otwierał i pierzynę wyżej zaciągał. Opowiadałam mu historie, które znowuś mnie opowiadała moja matka, a jej jej matka i tak dalej. O tych bogach starodawnych, które przychodziły do chat i dzieci zjadały niegrzeczne. Pan jak mój chłop świętej pamięci gadasz, że dzieci strasznie, a teraz w tych pudełkach to dzieci więcej zła zobaczają niż w tych historiach było. Tej nocy naszej ostatniej opowiadałam Jaśkowi o Mamunie. O Mamunie, nie słyszał pan? Tyleś pan widział, a jak ci miastowi wszyscy, tyle pan wiesz ile w tych gazetach kolorowych wydrukują. O Mamunie różnie gadały babki: że stara to kobieta, owłosiona cała. Że jak jaka umrze w połogu, to się w nią zamienia i innym kobietom dzieci kradnie. Moja matula opowiadała, że jak młoda była, przed zamążpójściem jeszcze, to widziała raz Mamunę nad Jasięńczykiem, jak pranie robiła w rzecie i tak głośno kijankami tłukła. Nie wiesz pan, co to kijanka? Sam żeś pan żaba. Jabłecznik ma zniknąć i przestań pan przerywać w końcu. Skończę opowiadać, bo tylko ten wieczór mamy. Nie zobaczymy się więcej. Nie pana sprawa, sam pan zobaczysz. Jasiek przyszedł tej nocy do nas do izby, jak żeśmy ze starym się szykowali do łóżka i pytał, czy z nami może, bo ktoś za oknem stoi. Ojciec go zbeszał, że baba, a jeszcze mi się dostało, że mu te historie opowiadam, dzieciaka straszę. Harców się starym zachciewało i nie chciał już z dziećmi spać dużym, jedenaście lat miał Jasiek. Mały płakał straszliwie, więc pasem dostał i sam go Boguś do pokoju zaprowadził. Gdybym ja wtedy wiedziała. Nad ranem dzieciaka nie było. Okno otwarte, łóżko puste. Szukałam w obejściu, ale nikogo nie było. Myśleliśmy, że może w sianie się schował. Stary krzyczał i groził, że jeszcze raz dostanie w skórę gówniarz jak natychmiast nie wyjdzie, ale nic nie skutkowało. Stańło na tym, że pewnie do sąsiedniej wsi uciekł, bo raz się tak zdarzyło jak w skórę dostał. W Łękowodach miał takiego koleżkę, z którym przesiadywał, ale zabranialiśmy mu tam chodzić. Bo oni panie inni są. U nas to zimę się pali, a oni w tej wiosce w wodzie topią. Wodę psują. Przecież wiadomo, że topielica może z tego być. Nie rozumiesz pan? U was tam w mieście to chyba się Marzenę pali, żeby zimę odegnąć, nie?

Coś pan dziwnie wyglądasz. Do toalety? Musiałyby pan na podwórze, do wygodki, u nas to nie zrobili kanalizacji. Gmina niby powinna, ale dla dwudziestu starych bab to po co. Nas nawet na mapie nie ma. Jak pan tu trafił w ogóle? No, to dobrze pana pokierowała. Ona jedyna telefon ma we wsi. To ona do mnie przybiegła, że dzwoni jakiś dziennikarz z miasta, że ciała jakieś znaleźli sprzed kilkudziesięciu lat i jeszcze nic nie wiadomo, ale to może mój chłopak też. I że artykuł pan piszesz o jakimś wampirze, co to za komunizmu dzieci mordował i teraz trupy znajdują. Ale tam mojego nie będzie. Skąd wiem? Matka jestem. Zresztą sprawę już badali, nie raz, najpierw milicja, potem policja, prokuratura się zmieniła z dnia na dzień, najpierw Białystok, potem aż

Gorzów Wielkopolski, bo jakieś machlojki wyszły, że śledztwo niestaranne i musi obca prokurator prowadzić, żeby matactwa nie było. Pojechałam nawet wtedy do tego Gorzowa, do prokuratury. Duże miasto, rozwijało się. Te zakłady robotnicze, ogromne kompleksy, tramwaje - pierwszy raz widziałam. Ale było widać, że miasto przemysłowe, straciło kontakt z życiem, domy martwe. Wszystko, co żywe, pouciekało wtedy na mokradła takie za rzeką, za Wartą. Tam się pochowało. Nieważne, o czym mówię, dla pana to już nie ma znaczenia. Żle się pan czujesz? Kawę proszę pić. Tam w Gorzowie mi powiedzieli, że śledczy od nas był tak pijany, że pogubił wszystkie dowody w sprawie zniknięcia syna. I że nie mój jedyny wtedy zniknął, ale więcej dzieci, z wiosek różnych w pobliżu. O tym nie wiedziałam, dla mnie świat kończył się na chałupie Kurasiów. Co mnie obchodzi sąsiednie wioski, gdzie zimę topią zamiast palić. Syna więcej nie zobaczyłam. Mój stary oszalał. Teraz po czterdziestu latach przyjeżdżasz pan i mówisz, że ciała znaleźli i artykuł pan piszesz. Co skrzypi? Chałupa stara, to skrzypi. Ciągłe coś tutaj słyhać. Bo to żywy dom jest, nie to, co tam u was w mieście. Jak panu słabo to kawę trzeba wypić do końca. Nie wstaje, bo się przewróci, nie będę z ziemi zbierać jak swojego. Ciasta już nie kroję, bo nie zdążymy. Czemu? Bo gościa mieć będziemy. Do pana przyjdzie, tak. No skrzypi, bo idzie, z góry schodzi, ze strychu. Zaraz po tym jak ją złapałam przy strumieniu, to ją w komórcę zamknęłam, ale to prawie zimy mi nie przeżyła, dlatego na strychu teraz mieszka. Lepiej nie patrzeć, łatwiej będzie. Mówię, nie patrz! No chodź, matko. Pan siedzi, oczy zamknie. Nie jest piękna. Kiedyś jej nienawidziłam, a potem zrozumiałam. Ona też straciła dziecko. Zamiast ją winić, zrozumiałam ją. Chodź, chodź. Mówiłam, że ci mężczyznę przyprowadzę. No masz! Mówiłam siedź. I co, będziesz się pan po tej podłodze czołgał, aż co? Do miasta się doczołgał? Sam żeś pan mówił, nikt nawet nie wie, gdzie pan jesteś. Nie ma się co opierać, było tu nie przyjeżdżać, człowieku, jabłeczniaka nie jeść, nie pić tej kawy. Miałaś wiele szans, ale jak byś chciał, żeby tak się to skończyło. Mamuna weźmie pana. Tak się umówiliśmy. Zabierze pana, a odda mi syna. Niech się pan nie boi. Skoro mój syn nadal żyje, to widocznie go nie zjadła. Doczołgasz się do drzwi i co? Pewnie zabierze cię nad Jasięńczyk, będziecie sobie mieszkać przy strumyku. No, zabieraj go. Nie krzycz, człowieku! Nikt nie przyjdzie. Po coś ty tu przyjechał. Zabieraj go i przyprowadź mojego syna. Z Bogiem.

**Mariusz Sobkowiak** – rocznik '89, Redaktor naczelny i pomysłodawca „LandsbergONu”, pracownik socjalny, wykładowca, lokalny społecznik. Autor publikacji naukowych. Na co dzień pracuje w organizacji pozarządowej jako specjalista ds. rachunkowości. W wolnych chwilach czyta książki. Zakochany w Gorzowie i jego historii.

– Dziwadło – Roksana usłyszała za plecami znieawidzoną „ksywkę”, poczuła mocne uderzenie w tył głowy i wyrznięła czołem w blat szkolnej ławki. Gdzieś w pobliżu Natalia parsknęła śmiechem. Nastolatka nawet nie obróciła się w jej kierunku. Zdążyła przyzwyczaić się do gorszych sytuacji. Nieśpiesznie zebrała swoje zeszyty, w międzyczasie rozglądając się dookoła po to, by upewnić się, że reszta jej rówieśników z klasy już wyszła, po czym sama udała się do drzwi. Kolejny dzień miała za sobą. Do końca tygodnia pozostały jej jeszcze dwa. Nienawidziła uczęszczać do szkoły. Nie z powodu pobudek nad ranem czy też nauki. I również nie dlatego, że nie znosiła nauczycieli, a w szczególności swojej wychowawczynie – panny Gajewskiej – która za wszelką cenę próbowała pokazać, że dostrzeżę problem w relacjach pomiędzy Roksana a pozostałymi nastolatkami. Nienawidziła przebywać w tym miejscu z powodu innych. Nie cierpiała bezustannie szydzącej z niej Natalii, nie znosiła jej chłopaka – Roberta, który poniżał ją na każdym kroku, a nawet posuwał się do rękoczynów, jak chociażby przed chwilą (nie musiała tego widzieć, by wiedzieć, kto ją uderzył), nie mogła patrzeć na jego głupich kolegów: Artura i Tymka, którym jedyne, co dobrze wychodziło w życiu, to podleganie innym przeciwko niej... Lista osób, które codziennie przemieniały jej szkolne życie w piekło, była niewątpliwie długa i nie zabrakło na niej zarówno chłopców jak i dziewcząt. Tak, zdecydowanie nienawidziła ich wszystkich i właśnie dlatego była zupełnie nieprzygotowana na to, co miało się wkrótce wydarzyć.

– Roksana?

Na dźwięk własnego imienia zatrzymała się w pół kroku. Doskonale rozpoznała głos Anny i chociaż nie miała pojęcia, czego ta prymuska w okularach mogła od niej chcieć, wiedziała, że z pewnością jej się to nie spodoba.

– Czego? – warknęła, nawet się nie obracając.

Jej koleżanka głośno przelknęła ślinę, zaskoczona takim obrotem spraw oraz okazywaniem wobec niej otwartej niechęci, ale nie dała za wygraną.

– Czy ty też... jedziesz z nami na biwak do Borka? – wydukała niepewnie.

– Z nami... – przeszło Roksanie przez myśl. – A co cię to? – spytała głośno, bawiąc się niezdecydowaniem Anny. Lubiała ją, ponieważ w przeciwieństwie do reszty jej klasowych rówieśników można z nią było łatwo pogrywać. Wobec Anny wystarczyło po prostu być nieuprzejmą. W przypadku pozostałych to wciąż było za mało.

– Ja... tak tylko pytałam – bąknęła nieśmiało Anna, jakby usiłowała ją w ten sposób za coś przeprosić, lecz nie umiała wystarczająco zebrać się w sobie. Roksana była inna. Może i podświadomie została wybrana kla-

sową ofiarą, ale wciąż daleko jej było do kogoś, kto niedługo zacznie przeproszać tylko za to, że żyje.

– Jadę – odparła zdecydowanie, pragnąc dokuńczyć koleżance – Pojadę na złość wam wszystkim – pomyślała – i obym tego nie żałowała...

Jak na ironię (bo tym właśnie był pomysł wzięcia udziału w tym całym biwaku – czystą ironią) pogoda tego dnia była wprost przepiękna. Niebo prezentowało się niemalże bezchmurnie, słońce zaś grzało niemiłosiernie. Roksana zajęła miejsce mniej więcej pośrodku szkolnego autobusu, gdyż na tyłach standardowo zasiadła loża szyderców oraz tych, którzy uważali się za lepszych od innych (a już w szczególności od niej), z kolei siedzenia bliżej kierowcy od zawsze uważała za zarezerwowane dla lizusów i kujonów.

– O! Dziwadło! Jedziesz z nami?! – zawołał prześmiewczo Robert z samego końca autobusu.

– Zamknij się – odparła mu Natalia, chichocząc z rozbawienia.

Roksana zasiadła wygodnie w fotelu, udając, że nie słyszy. Nie była na tyle głupia, żeby na to odpowiadać. Podobnie jak podczas każdej szkolnej wycieczki nikt nawet nie próbował się do niej przysiąść. Może większość osób w jej wieku uznałoby to za przykre, ale dla niej oznaczało to wyłącznie spokój oraz brak przymusu udawania, że przepada za towarzystwem.

Dość często miała tego typu przebliski, lecz tym razem, gdy tylko autobus ruszył spod szkoły, zaczęła wyjątkowo żałować swojej decyzji. Tak jak myślała, nie trzeba było długo czekać, by jej obawy się potwierdziły. Wystarczyło, że po podróży udała się na chwilę do toalety, by po powrocie zastać swój plecak wiszący wysoko na jednej z gałęzi drzew. Cóż, przynajmniej w kwestii zakwaterowania jej się poszczęściło. Wychowawczynie jak zwykle poszła na łatwiznę, rzuciwszy hasło, by dobrali się w pary, ewentualnie w trójki. Roksana nie była zaskoczona, że nikt jej nie wybrał, ale o dziwo w tym przypadku oznaczało to dla niej, że zamieszka sama w dwuosobowym pokoju. To właśnie tam czekała na nią kolejna przykra niespodzianka. Kiedy tylko rozpięła zamek podróżnej torby, okazało się, że całe jej wnętrze wraz z pakunkiem zostały zalane piwem. Ślady piasku świadczyły o tym, że dodatkowo ktoś parokrotnie potraktował jej bagaż z kopniaka. Nie musiała domyślać się, kto to był. Robert. Była silną dziewczyną. Nie będzie płakać. A przynajmniej tak jej się w tamtym momencie zdawało. Kolejnym razem jej rówieśnicy okazali się dużo bardziej brutalni oraz dosadni. Chociaż Roksana zdążyła – i spodziewała się jeszcze – wiele wycierpieć w przeciągu swego trwającego siedemnaście lat życia, to i tak – nawet zważywszy na to, do czego Robert wraz ze swą paczką byli zdolni – tego wieczoru posunęli się o krok za daleko. Prawdę powiedziaw-

szy, nie miała najmniejszej ochoty opuszczać pokoju, ale skoro panna Gajewska po całym dniu pływania w Warcie oraz biegu przełajowym, który zafundowała im w lesie, w końcu padła wyczerpana spać, postanowiła skorzystać z okazji i pokazać, że nie ma zamiaru siedzieć zamknięta jak trus i się bać. Ale czy na pewno? Zgodnie z oczekiwaniami alkohol pojawił się nie wiadomo kiedy i nie wiadomo skąd. Zresztą dla Roksany było to do przewidzenia. Nie przewidziała jedynie tego, co jej zrobią.

– Hej, a może dziwadło ma ochotę na kąpiel? – zawołał Robert siedzący na skraju basenu. – Nie przypominam sobie, żeby dzisiaj z nami pływała!

– Daj spokój! – zdawała się go ganić Natalia. W rzeczywistości jednak Roksana była przekonana, że ta wymalowana blond cizia marzy o tym, by jej chłopak wykreślił kolejny numer klasowemu popychadłu.

– No, a nie? To brudy należy w końcu myć czy palić? – młody mężczyzna zaśmiał się w głos. – Hej, dziwadło! Masz ochotę popływać?

– Nie umiem – odparła odruchowo Roksana w nadziei, że to powstrzyma go przed realizacją kiełkującego pomysłu wrzucenia jej do basenu. Było już dość późno, ale wciąż wystarczająco widno, by nie mogła dyskretnie się oddalić, niezauważona przez Roberta i jego kolegów. Póki co mogła liczyć wyłącznie na to, że alkohol nie uderzył im jeszcze na tyle mocno do głowy, by pokusili się o to, o czym myślała.

– A masz ochotę spróbować?

Natalia nie wytrzymała i tym razem się roześmiała. Roksana nie miała pojęcia, czy to już ten moment, w którym zacznie przyklaskiwać swemu chłopakowi, ale słysząc to, poczuła lekkie ukłucie niepokoju.

– Nie, nie mam – odrzekła bardziej stanowczo, starając się jak tylko mogła zapanować nad ogarniającym ją przerażeniem.

– A może jednak? – Robert nie dawał za wygraną, ani na chwilę nie spuszczał z typowego dla siebie, ironicznego tonu. Wiedziała, że był już pijany.

– Powiedziałam, że nie umiem! – wykrzyknęła i poderwała się z krzesła. Jedynym ratunkiem w tej sytuacji mogło być zgrywanie pewnej siebie i obrażonej, mimo iż czuła jak serce wali jej w piersiach niczym młot.

– A mnie się wydaje, że jednak tak! – rzucił Robert i wstał, niwecząc jej szanse na ucieczkę. Widząc to przyśpieszyła kroku, trucht przerodził się w marsz, a w końcu i w bieg, ale jak mogła liczyć na to, że zdoła uciec komuś, kto pobił w tym roku rekord szkoły na dystansie kilometra? Miał niesamowicie mocny uścisk, bez problemu zdołał ją unieść. Wierzyła nogami, krzyczała i okładała go pięściami, ale na darmo: domek w którym spała panna Gajewska znajdował się zbyt daleko, by mogła ona cokolwiek usłyszeć (pomijając fakt, iż po dzisiejszych atrakcjach zapewne spała jak kamień), a oni z każdą chwilą nieuchronnie zbliżali się do krawędzi basenu. Trzeba przyznać, że w tej drobnej kwestii skłamała – doskonale umiała

pływać – ale nie miała najmniejszej ochoty na przymusową kąpiel. Nie przestawała krzyczeć aż do momentu, w którym wylądowała w pełnym wody zbiorniku, czemu towarzyszył donośny plusk oraz cała wrzawa wybuchów śmiechu. Fakt, nie było głęboko, bez problemu udało jej się odnaleźć grunt pod stopami, a woda była dość ciepła, ale i tak było to dla niej upokarzające. Krótkie spodnie i czarna bluzka, którą miała na sobie, natychmiast przemokły, a mokre czarne włosy przygłnęły jej do ramion i twarzy. I być może na tym wszystko by się zakończyło, gdyby ktoś nie zawołał:

– Miss mokrego podkoszulka, pokaż cycki!

Początkowo nie zwróciła na to uwagi w lawinie śmiechów i drwin. Wygramoliła się na powierzchnię o własnych siłach, lecz Robert i jego towarzysze już na nią czekali. Artur i Tymek chwycili ją za ramiona z taką siłą, że przez sekundę gotowa była pomyśleć, że wyrwą jej ręce ze stawów.

– No, zobaczymy, co chowasz pod tą bluzeczką – na twarzy Roberta pojawił się niepokojący uśmiech, a jego zielone oczy zdawały się płonąć spod czarnej gryzki niezdrowym podnieceniem. Widząc to, Roksana szarpnęła się mocno, tak mocno, że omal nie zdołała oswobodzić się z objęć pijanych chłopaków, ale wtem ktoś uderzył ją w policzek z taką siłą, że aż zaszumiało jej w głowie.

– Stój spokojnie, brudasio – warknął Robert.

Natalia pisała. Roksana nie była pewna, czy to z zachwyty, czy z przerażenia, że to wszystko posunęło się za daleko, ale i tak nie mogła wyzbyć się świadomości, że każdy w tym towarzystwie stracił nad sobą kontrolę. Chłopak Natalii wczepił się palcami w jej bluzkę. Kopnęła go w łydkę. W odpowiedzi uderzył ją po raz kolejny.

– Spokój! – tym razem jego głos zabrzmiał nieco inaczej. Nie było w nim ani krzty rozbawienia, lecz coś ponurego i wyjątkowo niepokojącego. Coś, co sprawiało, że nikt nie odważył się zwrócić mu uwagi, a wszyscy słuchali go bez jakiegokolwiek sprzeciwu. Roksana zamknęła oczy. Policzki paliły ją żywym ogniem, lecz mimo to podjęła jeszcze jedną, ostatnią rozpaczliwą próbę oswobodzenia się, co zgodnie z jej przypuszczeniami wyłącznie rozjuszyło oprawców. Kolejny cios Roberta okazał się mocniejszy i celniejszy, ale tym razem nie mierzył on w policzek... Poczuliła jak z nosa wypływa jej strużka krwi. Nawet Natalia zdawała się milczeć jak zakłęta. Nastoletni mężczyźni dosłownie zdarli z niej bluzkę. Jakby zza ściany dotarł do niej cichy szloch dziewczyny Roberta. Ona sama nie płakała ani nie wrzeszczała. Nie zamierzała dawać im tej satysfakcji. Nie stawiała już żadnego oporu, nawet wtedy kiedy Robert sięgnął rękoma za jej plecy i rozpiął stanik. Uwolnione spod biustonosza piersi zakołysały się lekko.

– No proszę – wyszeptał Roksanie do ucha – wokół nastąpiła grabrowa cisza, nikt nie odważył się przezwyciężyć tego przerażającego spektaklu kata i ofiary – jak

chcesz to potrafisz być grzeczna... Więc może pobawimy się...ostrzej?

Nie odpowiedziała. Na chłopaku nie zrobiło to jednak żadnego wrażenia, gdyż bez ceregieli ujął jej nagą pierś i mocno ścisnął.

– Co ty na to? – nie przestawał przemawiać do niej szeptem. – Wiesz, w co bawią się normalni ludzie?

– Robert!

Krzyk Natalii wybił go z tropu. Zawahał się i powoli obrócił głowę w kierunku ukochanej, lecz nadal nie cofnął dłoni z piersi Roksany. Czuła jak bawi się, ścisnąc palcami jej brodawki, w międzyczasie rozważając opcje wyboru pomiędzy głosem rozsądku a tym, co nakazywał mu instynkt.

– Coś się stało, kochanie? – zapytał, siłąc się na uprzejmy ton.

– Przestań!

– Ale dlaczego? – odparł, długo przeciągając sylaby, a Roksana poczuła jak palce chłopaka zacisnęły uchwyt na jej piersi.

– Dlatego, że mi się to nie podoba! Natychmiast, kurwa, przestań! Jak tego nie zrobisz, to z nami koniec! – Natalia nieomal wpadła w histerię i nawet Roksana przez krótką chwilę nie była do końca pewna, czy jest ona w stanie zapanować nad swoim chłopakiem.

– No dobrze... – odrzekł z wyraźnym wahaniem i długo – zdaniem Roksany – zbyt długo zwlekał, nim w końcu puścił swoją ofiarę.

– Idziemy stąd. Spierdałamy do pokoju – rzuciła Natalia i obróciła się tyłem. Roksana mogła się założyć, że jej zienawidzona rówieśniczka w tamtej chwili płakała. Robert wprawdzie ościągał się jak tylko mógł, ale w końcu ruszył w ślad za nią. Artur i Tymek puścili ją niemalże machinalnie, bez jakiegokolwiek słowa czy komentarza. Nie będzie płakać. Nigdy nie będzie płakać z ich powodu. I nie płakała. Zamiast tego popadła w znany tylko sobie, bliżej nieokreślony stan. Stan, którego nienawidziła, ale gdzieś w głębi duszy ubóstwiała. Zdawało jej się, że nic nie ma dla niej jakiegokolwiek znaczenia. Jednocześnie poczucie życiowej porażki wyniszczało ją od środka, nie dając ani chwili spokoju. Mimo, że miała już dosyć i pragnęła tylko zapomnieć, to wspomnienia wbijały się w jej umysł niczym sztylety. W dalszym ciągu czuła na piersi dotyk Roberta, widziała przed oczami jego ohydny uśmiech, a w jej głowie rozbrzmiewał ten kojący ton kogoś, kto może posunąć się do wszystkiego... Nie zwracała uwagi na to, że paraduje nocą topless po lesie i lada moment może stać się ofiarą prawdziwego gwałtu. Nigdy nie pieściła się nawet z chłopakiem i raczej nie miała na to co liczyć. Tym razem przekroczyli granicę. Jak w ogóle mogła do tego dopuścić? Chociaż, patrząc na to z drugiej strony, to czy miała jakikolwiek wybór? Tego im nie zapomni. Wiedziała, jak to się skończy. To z niej będą się śmiać. Nikt nie będzie jej współczuł, a jeżeli już, to tylko przez moment. Później wszystko wróci do nor-

my. Nie, nie tym razem. Nie pozwoli im na to. Pokaże im, że nie bez powodu nazywali ją „dziwadłem”. Nie miała pewności, czy to podziała.

To, co mówiła jej babcia, nie zawsze zbiegało się z prawdą. Bez różnicy. I tak nie pozostało jej nic innego. W dzieciństwie babcia często uczyła ją różnych rzeczy. Ludzie różnie na to reagowali: najczęściej jednak nazywali ją starą wariatką, dewotką, w najgorszym przypadku wiedźmą. Rodzice przez wzgląd na córkę zabraniali im ze sobą kontaktu, ale ona i tak zawsze zdołała się wymknąć, czy to w drodze ze sklepu do domu, czy też wymykając się kuchennym oknem, gdy chciała spędzić u babci nieco więcej czasu. Wciąż pamiętała, jak przesiadywały razem na jej ogródku, na tej równie starej, wręcz wyblakłej od słońca ławce, a staruszka odpalała jednego papierosa od drugiego i przerywając co chwila kaszlem, wygłaszała długie, fascynujące z punktu widzenia małej dziewczynki historie. Po przeszło ośmiu latach od jej śmierci większość z nich wydawała się Roksanie mało znaczącymi błahostkami, takimi jak rady na temat rozpoznawania i zastosowania ziół, wróżenie pogody z porozrzucanych kamyczków czy stawianie kart tarota. Ale pewnego wieczoru babcia Amelia upiła się i opowiadała naprawdę straszne rzeczy. Była wówczas małą, śmiertelnie przestraszoną dziewczynką. Teraz stawała się żądną zemsty kobietą. A sprawiedliwość, jaką zamierzała wymierzyć, wymagała od niej tego rodzaju czynów.

Robert musiał przyznać, że Natalia nieźle wściekla się za tę akcję na basenie. Jego dziewczyna dość często bywała, no dobrze, właściwie non stop chodziła wkurzona na niego, ale tym razem to on sam czuł, że przesadził. Wszystko przez tego kretyna Tymka. To on rzucił to hasło, żeby Roksana pokazała cycki. To wtedy go tak poniosło. Za nic by się do tego nie przyznał, a zwłaszcza Natalii, ale ta mała dziwka w jakiś niezwykły sposób go podniecała. Nie była przecież specjalnie ładna, może i również nie brzydka, a już na pewno nie dorównywała urodą Natalii, ale coś w niej było... Długie, czarne włosy? Nie, to nie to. Piwne oczy? O wiele bardziej podobały mu się niebieskie, takie jak miała Natalia. Figura? Nie była zła, ale mogłaby zrzucić parę kilo... Cycki też miała na miejscu, na jego oko rzekłby, że nosiła staniki rozmiaru C, ale to chyba nie o to chodziło... I dlaczego myślał o niej akurat teraz? Przecież Natalia właśnie wyla się nago i piszczała pod nim jak tylko mogła. Była to jego standardowa procedura po tym, jak wylapał, że seks na zgodę w przypadku jego związku zawsze się sprawdza. Nie mógł znaleźć odpowiedzi na żadne z tych pytań, ale postanowił, że zrobi to jeszcze tej nocy. Nie wiedział jeszcze, że jest za późno.

To, co spotkało uczestników biwaku w Borku dość długo pozostawało przedmiotem sensacji i dociekania. Każda z wersji usiłujących wyjaśnić, w jaki sposób kilkanaście dzieciaków oraz ich wychowawczynie ponieśli śmierć, głosiła zupełnie co innego. Nie-

kiedy jedna przeczyła drugiej bądź brała od niej swój początek, ale wszystkie posiadały jeden, wspólny mianownik: żadna z nich nie była prawdziwa. Wiadomo jedynie, że jako pierwsza zginęła Natalia. Tamtej nocy nie miała pojęcia, kiedy właściwie zorientowała się, że nie ma przy niej Roberta. Ucięła sobie krótką drzemkę po tym jak się namiętnie kochali i nawet udało jej się zasnąć, ale w dalszym ciągu coś usilnie nie dawało jej spokoju. Nie miała pojęcia, co to mogło być ani z czym było związane. Wciąż nago, usiadła na łóżku i zawołała go. Brak odpowiedzi. Starła się ze wszystkich sił nie zdradzać niepokoju, jaki zaczynał ją ogarniać, dlatego nie powtórzyła wołania. Coś tutaj nie grało. Ale dlaczego? Przecież mógł wyjść po prostu do toalety lub pić w nocy z kolegami. Znikąd nadeszło usilne wrażenie, że coś się do niej zbliża. Coś, czego nie potrafiłaby nigdy opisać słowami, ale była pewna, że gdzieś tam jest. Coś tak strasznego, okropnego i potwornego, że nie była w stanie pozbyć się świadomości, że gdy spojrzy temu czemuś prosto w oczy, nie będzie już odwrotu, oszaleje ze strachu, wpadnie w histerię i nigdy, przenigdy nie będzie w stanie zapomnieć tego widoku. Wołała umrzeć niż żyć dalej, ujrawszy to coś. Mimo wszystko nie uciekała. Czekala do samego końca, nim było za późno i ani Robert, ani nikt inny, nie był już stanie w jakikolwiek sposób jej pomóc.

Artur i Tymek wciąż pili piwo, oddalwszy się od budynków ośrodka i stojąc nad brzegiem Warty w pobliżu basenu, schowani wśród trzciny przed wzrokiem ciekawskich, kiedy nagle zrobiło się jakby inaczej. Nieprzyjemnie. Przypominało to tak zwaną „niemiłą fazę”, która niekiedy włącza się po wypiciu alkoholu. Mniej więcej taką, jaką włączyła się Robertowi nad basenem, po tym jak wrzucili dziwadło do wody. Tylko, że nie była to żadna niemiła faza. Artur i Tymek spojrzeli po sobie. Wiedzieli już, że muszą uciekać, ale sam widok ścieżki prowadzącej znad brzegu rzeki do lasu, gdzie rozciągał się ośrodek, odbierał im jakąkolwiek chęć do działania. Tam czaiło się coś gorszego, coś, z czym nie chcieliby się przeni-gdy spotkać.

Alina i Kinga właśnie plotkowały przed wejściem do domku, w którym mieszkały, gdy coś je tchnęło. Tylko tak mogły to nazwać. Kinga cofnęła się parę kroków, otwarta puszka piwa wypadła jej z ręki, a oczy rozszerzyły się w wyrazie bezgranicznego przerażenia... Natalia umarła jako pierwsza. Nie bezboleśnie. I nie bez strachu. Zamknęła oczy i krzyczała. Wrzeszczała jak opętana tak długo, aż jej krzyki zlały się w jeden ciągły, przeraźliwy lament, po czym straciła jakikolwiek kontakt z rzeczywistością i przestała wiedzieć, co robi, gdzie się znajduje i co się wokół niej dzieje. Nie patrzyła. Nie chciała patrzeć i nigdy by się na to nie zdobyła, nawet czując ten przeraźliwy, chłodny dotyk na swoim nagim ciele. Nie wiedziała, czy zatraciła już zmysły i oszalała ze strachu, ale nie mogła oprzeć się wrażeniu, że uno-

si się w powietrzu. Naprawdę usłyszała jak materac wydał głuchy odgłos i ugiął się pod ciężarem, kiedy upadła na łóżko, a potem poczuła, jak coś ją uciska, tak mocno i silnie, aż zaczynało brakować jej tchu, ale i tak nie odważyła się walczyć, dotknąć tego czy chociażby spojrzeć. Ból, jakiego jeszcze nigdy nie czuła, eksplodował za mostkiem, rozlewając się po żebrach i klatce piersiowej. Coraz trudniej było jej zaczerpnąć oddech, słyszała, jak mimowolnie wierzga nogami o materac. Jeszcze nigdy nie była tak przerażona. Do samego końca nie otworzyła oczu.

Ze wszystkich osób obecnych na szkolnym biwaku jedynie Alina podjęła próbę ucieczki. Wszyscy pozostali wiedzieli. Wiedzieli, ale nie uciekali. Kinga wciąż kuliła się przy drzewie, trzęsąc się niczym w febrze, trzymając w groteskowym geście puszkę piwa w dłoni. Oczy rozszerzone paroksyzmem strachu wpatrywały się w widoczne w ciemności kontury domku stojącego na wprost. Tego, skąd dobiegały krzyki. Zaczęło się. Alina poczuła, jak jej ramiona pokrywają się gęsią skórą. Gotowa była przysiąc, że temperatura nagle drastycznie spadła oraz zrobiło się nienaturalnie ciemno. Najbardziej przeraził ją jednak rodzaj hipnotycznego transu oraz niemocy, w jakim wszyscy się pograżyli, czekając na to, co miało ich zgładzić. W tym również ona i Kinga. Przyjaciółka była znacznie bardziej przerażona niż ona sama, nerwowo obgryzała paznokcie, a jej spojrzenie z każdą sekundą stawało się coraz bardziej nieobecne. Biedna Kinga... Kinga? Przecież nie mogła pozwolić jej umrzeć. Ta błąha z porozu myśl, zwyczajny przejaw troski o drugą osobę, pchnęła nastolatkę do działania. Sama również była śmiertelnie przerażona, ale postanowiła, że choćby nie wiadomo co miało się wydarzyć, nie da tego po sobie poznać. Chwyła Kingę za przegub i mocno ścisnęła, nakazując ucieczkę. Artur i Tymek nawet nie próbowali się ukryć. Nie widzieli w tym żadnego sensu. Ciemność wokół ścieżki prowadzącej na brzeg rzeki jeszcze bardziej się wzmogła. Trzciny zaszumiały niepokojąco, mimo że pogoda była przecież bezwietrzna. Wiedzieli już, co to dla nich oznacza. Gdyby tylko udało im się dotrzeć do drogi... Alina wiedziała, że tam byłoby bezpiecznie. Niestety nie mogły się udać, ponieważ, aby wydostać się z lasu, musiały minąć stojący przed nimi drugi obiekt ośrodka wczasowego, ten z którego dobiegały upiorne wrzaski. Intuicja wyraźnie podpowiadała jej, by nawet nie próbować tej sztuki. Przed oczami mignęła jej ludzka sylwetka, stojąca przy oknie z przyklejonymi do szyby dłońmi, przerażonym spojrzeniem i ustami otwartymi szeroko w niemym geście bezgranicznego przerażenia... Odwróciła głowę. Rozpoznała tę twarz. To była Dominika. Zareagowała jednak z zimną krwią i zdecydowanym gestem pociągnęła Kingę za sobą. Ta w dalszym ciągu nie kontaktowała, co się dzieje, ale przynajmniej wykonywała polecenia. Uciekały razem w las, gnały na złamanie karku, nie bacząc na gałęzie drzew uderzające je w twarz i ra-



miona, ciernie jeżyn wbijające się boleśnie w skórę na kostkach. Alina czuła strużki krwi spływające po jej stopie, wszakże miała na sobie japonki, ale twardo biegła naprzód, ciągnąc za sobą przyjaciółkę, która przez cały ten czas milczała, nawet nie dyszała, była niesamowicie i przerażająco cicho... Coś przemknęło tuż obok nich. Przypominało to powiew mroźnego, zimowego powietrza. Zatrzymała się i zamknęła oczy. Wiedziała już, że poniosła klęskę i nie zdoła uratować ani Kingi, ani siebie. Nie udało im się. Kinga, która do tej pory zachowywała się niczym zombie, nagle zaczęła krzyczeć z przerażenia. To tylko potwierdziło jej najgorsze obawy. Były w potrzasku. Coś wyrwało Kingę z jej uścisku. Nastolatka wrzasnęła jeszcze głośniej, a Alinie przyszła do głowy straszliwa myśl, że to coś od początku się z nimi bawiło. Wyczuła tę aurę. Aurę czegoś prastarego, istniejącego od wieków. Kondensację czystego, pierwotnego, najprawdziwszego Zła. Coś tak okropnego, że nawet najwięksi zbrodniarze, o których słyszała bądź czytała w podręcznikach do historii, wydawali się przy tym czymś niczym, jedynie drobną igraszką. Coś spadło na leśną ściółkę kilka metrów od niej. Zrozumiała, że Kinga była już martwa. Sekundę później poczuła lodowato zimny dotyk na swoich ramionach. Natychmiast zdrętwiała i zatrzęsała się z zima, jednocześnie jej serce i puls niesamowicie przyspieszyły. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że unosi się w powietrzu i zorientowała się, że była to prawda. Lewitowała we wnętrzu czegoś przypominającego czarną chmurę, jakieś dwa, trzy metry nad ziemią. Bez ostrzeżenia zaczęła obracać się w powietrzu, coraz szybciej i szybciej, las dosłownie migał i rozpyływał się jej przed oczami. Przez ułamek sekundy spostrzegła spoczywające w dole martwe ciało Kingi. Przynajmniej dałam szansę pozostałym – zdążyła pomyśleć, nim usłyszała trzask, a chwilę później poczuła ból własnych, roztrzaskujących się żeber. Coś rzuciło ją wrazą ku ziemi. Spróbowała podźwignąć się na rękach, lecz w tym momencie tajemnicza siła mocno szarpnęła ją za włosy i odchyliła jej głowę do tyłu. Wówczas ujrzała, z czym ma do czynienia. Umierając krzyczała najgłośniej ze wszystkich dotychczasowych ofiar.

Robert wypatrzył Roksanaę na polanie, ale póki co czekał w ukryciu wśród drzew. Siedziała tam nago, z zamkniętymi oczami, przy ognisku – które musiała w międzyczasie rozpalić – nieruchoma i niewzruszona niczym antyczny posąg. Blask płomieni oświetlał jej ciało, sprawiając niemalże mistyczne wrażenie. Ostrożnie postąpił krok naprzód i wyszedł zza ściany lasu. W dłoni dzierżył sporych rozmiarów kamień, którego miał zamiar użyć we właściwym momencie, ale starał się nie zdradzać od razu swoich zamiarów. Pozostało mu coraz mniej czasu, ale powinno wystarczyć. Ona również dostrzegła go i powoli wstała. Nie próbowała uciekać ani też nic nie mówiła, a jedynie stała w bezruchu, uważnie mu się przyglądając. Nawet jeżeli coś planowała, to nie dała tego po sobie poznać.

Podobnie jak on. W milczeniu zbliżał się do niej, nie spuszczać wzroku i bacznie ją obserwując, niczym tygrys skradający się do ofiary. Drgnęła. Przystanął. Przez krótką chwilę wpatrywali się w siebie w napięciu, nim spostrzegł, że poruszała ustami. Wprawdzie ledwo dostrzegalnie, ale jednak. A na to nie mógł pozwolić. Blyskawicznie cisnął kamieniem. Roksana wykazała się niesamowitym, jak na kogoś uważanego za ofiarę losu, refleksem i dosłownie w ostatniej chwili zdążyła odchylić głowę. Wprawdzie nie zdołała uniknąć pędzącego ku niej pocisku, ale na szczęście nie sięgnął on czaszki, zamiast tego trafiając ją w bark. Zatoczyła się i prawie upadła, a Robert natychmiast skorzystał z jedynej danej mu okazji i już po paru sekundach znalazł się przy niej, chwytając ją za gardło.

– I co teraz, dziwolągu? – wyszczał przez zacisnięte zęby. Jego oświetloną blaskiem płomieni twarz wykrzywił grymas szaleństwa. Dziewczyna rzuciła mu pełne nienawiści, wściekłe spojrzenie. Kantem otwartej dłoni uderzył ją w kark, zwalając z nóg. Musiał się coraz bardziej śpieszyć. W odpowiedzi kopnęła go w brzuch, ale pochwycił jej nogę i mocno wykręcił.

– Bawi cię zabijanie? – wydyszał. – Śmierć sprawia ci frajdę? W takim razie to również powinno ci się spodobać! – usiadł na niej okramiem. Wyciągnęła ręce, drapiąc i rozrywając mu paznokciami skórę na twarzy, ale szybko ją obezwładnił, pewnie chwyciwszy nastolatkę za przeguby. – I co teraz? – wyszczał.

– Pierdol się – odparła i splunęła mu w twarz.

Musiał przyznać, że spodobała mu się ta odpowiedź. Jej czarne włosy rozsypały się wokół głowy, piwne oczy łypały gniewnie, pierśi unosiły się i opadały w szaleńczym rytmie, a ciemnobrązowe brodawki zdawały się sterczeć jakby były napięte i gotowe...

– Myślę, że pora nauczyć cię dobrych manier – oświadczył z wręcz nienaturalnym spokojem i dzielił ją w twarz z taką siłą, że przez krótką, ulotną chwilę zdawało mu się, że coś przeskoczyło w szyi dziewczyny i zabił ją jeszcze przed czasem, przed tym jak miał się z nią zabawić. Puścił jej nadgarstek. Ręka Roksany sama osunęła się z jego uchwytu i opadła bezwładnie na ziemię. Na szczęście zorientował się, że ta dziwka wciąż oddychała. To dobrze. Jeżeli oddychała to znaczy, że żyła. Nachylił się nad jej ciałem i pocałował w lekko rozchyłone usta. Polizał, długo wodząc językiem po ciele, jej śliski od potu dekolt. Ujął pierś. Tak, to powinno się jej spodobać. Gdyby tak jeszcze odzyskała świadomość w trakcie... Coś chwyciło go za kark i odchyliło jego głowę do tyłu. Skończył mu się czas. W blasku ognia doskonale się temu przyrzekał. To, co ścigało i zabiło wszystkich jego szkolnych kolegów i koleżanki, przypominało na pierwszy rzut oka chmurę gęstego, czarnego dymu. Dopiero, gdy wycężył wzrok, spostrzegł w jej wnętrzu coś przypominającego kształtem ludzką sylwetkę, nienaturalnie powykrzywianą i wręcz groteskową, niemalże nieuchwytną z racji zmieniającego się jak w kalejdoskopie kształtu, jak również ujrzał zdające się jarzyć czer-

wonym blaskiem oczy. Oczy, w których nie odnalazł ani krzty litości, współczucia czy człowieczeństwa, a jedynie gniew, dzikość i nienawiść, tak ogromną i niepojętą, że nie dało się tego opisać. Nienawiść nienasyconą ich śmiercią, okrzykami przerażenia i bólu, pragnącą wyłącznie zła, cierpienia i śmierci aż po sam koniec czasów. W mig pojął także, że sama śmierć to za mało i w zaświatach ta straszliwa istota nigdy mu nie odpuści, zadając mu cierpienia i ścigając go tam przez wieczność. Umierając krzychał podobnie jak cała reszta.

Roksana odzyskała świadomość wczesnym porankiem, kiedy tylko zrobiło się widno. Ognisko zdążyło wygasnąć do tego czasu, ostatnie gałęzie smętnie się dopalały, a te świerkowe od czasu do czasu trzaskały w charakterystyczny dla siebie sposób. Tuż obok niej leżało ciało Roberta. Martwy chłopak leżał na wznak, a jego głowa obróciła się w bok, przez co niewidzące spojrzenie skierowało się właśnie na nią. Wciąż miał na sobie ubranie. Odetchnęła z ulgą, że nie udało mu się to, co miał zamiar jej zrobić. Poranek wprawdzie był ciepły, ale koniec końców musiała rozebrać się do rytuału, więc zaczynał dokuczać jej chłód. Musiała także stąd zniknąć. Wprawdzie ośrodek wypoczynkowy położony był w lesie, a od wsi Borek oddzielało go jeszcze boisko, ale mieszkańcy wio-

ski mogli usłyszeć krzyki. O tyle, o ile w nocy miała pewność, że na to nie zareagują, tak teraz, w świetle dnia, mogli przyjść tutaj dosłownie w każdej chwili. Babcia miała rację. Otwieranie pewnego rodzaju drzwi i zapraszanie istot z drugiej strony, zwane też inaczej przywoływaniem demonów, niosło ze sobą oplakane konsekwencje. Nie miała wątpliwości co do losu, jaki spotkał wszystkich uczestników biwaku. Zapewne teraz to, co sprowadziła z zaświatów wciąż ścigało ich i zabijało po raz kolejny, raz za razem, nawet po śmierci tutaj, w fizycznym świecie. Sama również pewnego dnia do nich dołączy. Jeżeli choć raz miało się styczność z tego rodzaju istotą, to nigdy nie można było się od niej uwolnić. Takie panowały zasady. Do tego czasu czekały ją jednak jeszcze inne zmartwienia.

### **Łukasz Piotrowski**

Mam 28 lat. Moją pasją jest słuchanie muzyki (wszelkie odmiany metalu), jazda na rowerze, psychologia, rysunek oraz pisanstwo, tworzę zazwyczaj utwory z gatunku thriller/horror, przygotowuję się do wydania pierwszej powieści. Pochodzę z Pszczewa, studiowałem w Gorzowie Wielkopolskim po czym przeprowadziłem się do tego miasta. Mieszkam i pracuję w nim już od 5 lat.

## **O czym „Mówi Wieko” – wywiad z Jackiem Radzymińskim**

■ Piotr Jakubowski: **Jaki jest według Ciebie najciekawszy, a pomijany motyw w dziełach z gatunku grozy czy horroru?**

Jacek Radzymiński: Wydaje mi się, że nie powiem niczego odkrywczego. Pewnym problemem horroru jest jego wtórność. Nawet jeśli wykorzystuje się w grozie niezliczone elementy kultury, również te niewyeksplloatowane, to przetwarza się je zgodnie z popkulturą wizją. Moim zdaniem autorzy horrorów za rzadko odnoszą się do folkloru, a jest on zarówno podobny, jak i niepodobny do tego, do czego przyzwyczała nas konwencja.

■ **A jakie było najciekawsze/najstraszniejsze dzieło, z którym się spotkałeś?**

Najstraszniejsze, jak sądzę, były fragmenty autentycznych średniowiecznych sag winlandzkich, w których szczegółowo opisano zarazę, zakończoną śmiercią dotkniętych nią ludzi, po której nastąpiła – jak powiedzielibyśmy dziś – apokalipsa zombie. Kiedy szatan wstąpił w ciała zmarłych, ci, którzy pozostali przy życiu, ich rozsiekali. Oczywiście najprawdopo-

dobniej była to zwykła choroba (nawet na podstawie opisanych w sadze objawów zaproponowano kilka hipotez) i „zmarli” ocknęli się po prostu z letargu. Ta opowieść zrobiła na mnie duże wrażenie. Z dzieł fikcyjnych od początku do końca najbardziej cenię sobie „Kolor z przestworzy” H.P. Lovecrafta, ale grozę tego opowiadania uświadomiłem sobie w pełni dopiero po przeczytaniu nienależących do literatury grozy opowiadań: „Głosu Pana” i „Solaris” Stanisława Lema. Wydaje się rzeczą całkiem prawdopodobną, że nawet jeżeli zetknęliśmy się z czymś obcym, nie będziemy w stanie się z tym porozumieć i pozostanie nam jedynie modlić się o to, że damy radę to pokonać. W każdym razie jest mnóstwo gatunków na naszej planecie – na przykład owadów czy bakterii – które zawsze pozostaną dla nas niezrozumiałe. Co dopiero mówić o istotach ukrytych gdzieś w odmętach wrogiego wszechświata?

■ **Skąd wzięło się Twoje zainteresowanie grozą?**

To jest trudne pytanie. Pamiętam, że jako pięcioletek lepiłem wampiry z plasteliny. Później mieszkały



**AUTOR ZDJĘĆ:**

**Krzysztof Szmytkiewicz** (rocznik 1983) jest anglistą, ale fotografią zajmuje się od 15 lat, prowadzi kursy fotograficzne dla młodzieży oraz dla dorosłych (w gorzowskim Miejskim Centrum Kultury). Członek Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego. Od wielu lat regularnie zdobywa nagrody i wyróżnienia podczas corocznych Gorzowskich Wystaw Fotograficznych. Mieszka w Gorzowie od urodzenia.

**AUTORKA MAKIJAŻU** modela ze zdjęcia:

**Dominika Saj** (ur. 16 stycznia 1994 r. w Gorzowie Wlkp.), dyplomowana charakteryzator teatralna i wizażystka. Od 2015 roku studentka Wyższej Szkoły Artystycznej w Warszawie, na kierunku malarstwo w scenografii – charakteryzacja.

**MODEL – DEMON:**

**Grzegorz Piotr Czczott**, gorzowianin, na co dzień pracuje jako Visual merchandising i praca jest dla niego hobby.





AUTOR ZDJĘĆ: **Marcin Skiba**. O sobie: Urodziłem się w moim ukochanym mieście Gorzowie i tu też mieszkam. Ukończyłem tu podstawówkę i liceum, po studiach, wróciłem do mojego miasta. Prowadziłem kilka działalności gospodarczych, jednak od kilku lat zajmuję się fotografią pejzażową oraz tzw. urbexem, jest to eksploracja opuszczonych i zapomnianych. Jako projekt Urbexowe fotografie wspieramy gorzowską fundację Cancer fighters.



TUBE BROTHERS



**AUTORKA GRAFIK: Beata Patrycja Klary** – Słowa nazywa, co nienazwane. Fotografiją zatrzymuje czas. Grafiką powołuje nowe światy. Robi w kamieniu, drewnie, oleju. Uprawia poezję i prozę. Filolog polski, felietonista, recenzent. Wydała siedem książek poetyckich i trzy tomy rozmów z literatami. Nominowana do Nagrody Miasta Stołecznego Warszawy w kategorii poezja za książkę De-klaracje 2014. Laureatka Nagrody Otczaka za tom Misterium solitera 2015. Dwukrotna laureatka Wawrzyny Lubuskiego. Stypendystka. Wielbicielka Whitmana. Mama synka Sewerynka.



**AUTOR GRAFIK: Edwin Bortkiewicz.** O sobie: Urodziłem się w Niemczech, gdzie się też wychowałem. Zajmuję się rysowaniem grafik o tematyce grozy, nie rzadko łącząc motywami Nordyckimi oraz słowiańskimi.

Do Gorzowa przyjechałem, kiedy miałem trzynaście lat, jako że często zmieniałem miejsce zamieszkania, miasto te zawsze było dla mnie swoistą przystanią między podróżami i częstymi przeprowadzkami. Obecność rodziny, a także inny tryb życia niż w bardziej zatłoczonych miastach pozwoliło mi na to, by odetchnąć i ze spokojem zaplanować kolejny wyjazd. Zapraszam serdecznie do mojego Instagrama pod nazwą @edwin.eik :) <https://www.instagram.com/edwin.eik/>

one w opuszczonym przez siostrę domku dla lalek. Skąd mi się to wzięło, nie pamiętam. Potem na kanale RTL7 oglądałem „Czy boisz się ciemności?” – był to chyba pierwszy kontakt z czymś „grozopodobnym”. Ale generalnie raczej przez mroczne historie, w otoczeniu których się wychowywałem. Warszawski Żoliborz pełen jest śladów bolesnej przeszłości. Ponura Cytadela, dziesiątki tablic po rozstrzelanych cywilach i powstańcach. Świadomość tego, że zawsze mogą jeszcze wykopać kolejne kości spod chodnika czy w parku. Pierwsze dalsze wyprawy odbywałem na Stare Powązki, gdzie co odważniejsi koledzy zaglądali w głąb zniszczonych grobów... No i w Heroesie lubiłem grać Nekropolią, co pewnie też przyczyniło się do rozbudzenia wyobraźni.

#### ■ Co dało Ci zainteresowanie grozą?

Grozie zawdzięczam sporo. Przede wszystkim swoją (jakkolwiek dziwnie to brzmi) niszę w historii, którą się zajmuję, czyli postrzeganie śmierci i zjawisk nadprzyrodzonych w XIX wieku. To smutne, ale jak ktoś się tym zajmuje, to przeważnie z pozycji wyznawcy pewnych teorii. Ja tam nie szukam dowodów na istnienie duchów, za to – jako miłośnik horroru – w pełni rozumiem sytuację, w której ktoś zafascynował się, dlaczego powracający zmarli zajmują tak ważne miejsce w naszej kulturze. W sumie groza dała mi też możliwość wyrażania różnych swoich nawiedzonych zainteresowań w formie zrozumiałej i strasnej dla osób postronnych. Prawdą jest, że przy coraz większej popularności Halloween w Polsce, wysokobudżetowych produkcjach jak „Stranger Things” albo kolejnych bestsellerach Stevena Kinga, można spokojnie wyjść z piwnicy. Liczba fanatyków wytykanych palcami za promowanie satanizmu zauważalnie się zmniejszyła. Chociaż, jako osoba prowadząca „Mówi Wiek”, fanpage o zjawiskach nadprzyrodzonych, funeriach i teoriach spiskowych, jeżeli już padam ofiarą niekonstruktywnej krytyki, to właśnie z tych inkwizycyjnych pozycji. Zatem zainteresowanie grozą dało mi z pewnością możliwość przekonania się, jak radzę sobie z hejtem. Słabo.

#### ■ Co skłoniło Cię do utworzenia strony „Mówi Wiek”?

Jeden z moich wykładowców bardzo często powtarzał, że jeśli nie jesteśmy w stanie znaleźć książki na jakiś temat, to jest to wskazówka, że powinniśmy ją napisać. Z „Wiekami...” było podobnie. Na moich prelekcjach na różne nawiedzone tematy bywa naprawdę tłoczno, a nie szczególnie mam tych zainteresowanych dokąd odesłać, bo tematyka grozy jest zdominowana przez wyznawców, a nie przez badaczy (nie mówiąc o oszustach i ludziach zwyczajnie zaburzonych). Niezależnie, czy są to wątki funeralne, czy nadprzyrodzone, uważam, że zasługują na uczciwsze traktowanie.

#### ■ Jak zaczęła się praca nad stroną? Skąd czerpiesz informacje?

Zaczęło się od żydowskich zmarłych niemowlaków w skrzynkach – dzieci do lat dwóch nie mia-

ły prawa do karawanu, cmentarni ciecie nosili je w skrzynkach. W klasycznej pozycji przedwojennej „Żydowskie cmentarze Warszawy” znalazłem kupę fajnych ciekawostek o tym, jak w praktyce wyglądało funkcjonowanie kirkutu. Podobnych ciekawostek jest bardzo dużo, rozsiąanych po różnych, czasami bardzo poważnych, tytułach. Często korzystam też z pozycji etnograficznych... No i brytyjskie Towarzystwo Badań Parapsychicznych ma zdigitalizowany cały dorobek od końca XIX wieku do międzywojnia. Bardzo wdzięczny zasób. Z tym, że praktyka prowadzenia fanpage'a pokazała, że to polska tematyka cieszy się dużo większym zainteresowaniem, jest więc trochę trudniej. Nie powinno to dziwić. Historia Polski pełna jest zjawisk paranormalnych, a zmarli odgrywają w niej ważną rolę. Jako identyfikację wizualną strony zastosowałem zieloną sepię. Zielonkawy, trupi kolor od ekranizacji Władcy Pierścieni, Disciplesa i Warcrafta III kojarzy się z nieumarłymi, chciałem do tego nawiązać.

#### ■ Czy sam wierzysz w zjawiska nadprzyrodzone?

Jestem wierzącym katolikiem, więc szereg zjawisk nadprzyrodzonych mam niejako w pakiecie swojej religii. Duchowość ignacjańska, którą podaję, oparta jest na medytacji, więc powiemy, że jestem otwarty na zjawiska związane z poszerzeniem postrzegania rzeczywistości. Ale tej osobistej wiary czy niewiary bym nie przeceniał. Nie trzeba wierzyć w Ra i Ozyrysa, aby zajmować się piramidami. Nie każdy zajmujący się Holocaustem musi być potomkiem zgładzonych lub nazistą. Zjawiska nadprzyrodzone uważam zwyczajnie za ciekawe, a ile w nich prawdy, to już zostawiam parapsychologom. Od 150 lat próbują cokolwiek udowodnić.

#### ■ Prócz opisywania faktów na stronie wydałeś również zbiór opowiadań. Co w nim znajdziemy?

„Rozeznanie duchów” było moją próbą zmierzenia się z nawiedzoną Warszawą. Miejscem, gdzie wystarczy zrobić krok w bok z utartych ścieżek, aby znaleźć się w zupełnie innej rzeczywistości. I gdzie lepiej nie być wykluczonym, bo przerażająco łatwo paść ofiarą różnych złych sił.

#### ■ Czy gdybyś Ty znalazł się w takiej innej rzeczywistości, poradziłbyś sobie?

Kto to wie? Na pewno w przeciwieństwie do moich bohaterów dysponuję pewną wiedzą. Wiem, w którym kościele na terenie mojej diecezji posługuje egzorcysta. Uczestniczyłem w modlitwach o uwolnienie i w paru innych fajerwerkowych formach chrześcijaństwa. Żadna to frajda dla mnie, ale gdybym znalazł się w sytuacji podbramkowej... A wykraczając poza chrześcijaństwo, to nie są mi obce porady okultystycznej obrony psychicznej, odnajduję się w kaba-listycznej angelologii. Zdarza się, że ludzie z różnych grup o zjawiskach nadprzyrodzonych pytają mnie o radę, jakoś się oswoiłem z tym, że takie rzeczy są częścią czyjegoś życia. Wszystko razem daje jakieś nadzieje. A że jestem facetem pracującym z dziećmi

i młodzieżą, to rzeczywiście jestem jedno podejrzenie od całkowitego wykluczenia, więc cóż, mam nadzieję nie tylko eschatologiczną, że nigdy nie będę musiał się z tym mierzyć.

### ■ Jak zachęć innych do zainteresowania się grozą, horrorem czy też ogólnie fantastyką?

Mamy na pewno dobry moment na wejście. Horror wywalczył sobie miejsce w głównym nurcie. Można poeksperymentować. Są dzieła wykorzystujące „straszącą” estetykę w zupełnie niestrasznych celach, jak oscarowe „Coco” z 2017 roku czy ostatnia netflixowa „Sabrina”. W tym roku czeka nas premiera drugiej części „It” na podstawie Kinga. Warto sięgnąć po Neila Gaimana, nie bez powodu jego książki trafiły na listy bestsellerów. Danie rzeczom mniej lub bardziej strasznym szansy w najgorszym razie sprawi, że porozmawiamy o czymś, co i tak jest częścią popkultury. A jest to moim zdaniem ryzyko, które warto

podjąć. Mroczna strona kultury nigdzie sobie nie poszła, warto się nią wzbogacać.

**Jacek Radzyński**, z wykształcenia historyk; edukator i popularyzator historii. Prowadzi fanpejdz „Mówi Wieko”, poświęcony postrzeganiu śmierci i zjawisk nadprzyrodzonych. W 2017 roku wydał grozowy zbiór opowiadań „Rozeznanie duchów”. Publikuje na łamach „OkoLicy Strachu”, „Fantomu”, „Pocisku” i „Skarpy Warszawskiej”.

**Piotr Jakubowski** – uczeń II LO w Gorzowie Wlkp. Z zamiłowania historyk. W wolnym czasie lubi czytać komiksy lub książki o tematyce fantastycznej, a także oglądać filmy. Organizator pierwszego gorzowskiego konwentu fantastyki „Gorcon”. Publikuje wywiady z twórcami zajmującymi się fantastyką na [www.landsbergon.pl](http://www.landsbergon.pl)

## Żałoba

Po śmierci mojej ukochanej żony niemal każdy wieczór spędzałem na czuwaniu przy jej grobie. Wielu zapewne uznałoby takie poczynanie za ekscentryczną nadgorliwość, wzięwszy pod uwagę, że od tego tragicznego wydarzenia minęło już przeszło siedem lat. Dla mnie również było to zjawisko tajemnicze i niepokojące. Żałoba poddana próbie czasu winna wszakże stopniowo tracić na sile, usychając jak pożegnalne wieńce. Ta jednakże, przybrawszy zgoła odmienny charakter, wzmagająca się z każdym dniem, rozkwitając na nowo gorzkim cierpieniem utraty.

Przychodziłem tu również po to, by odpocząć. Cmentarna cisza miała tę niezwykłą właściwość, że pozwalała mi zaznać choć chwili spokoju, uśmierzała dokuczliwy ból tęsknoty, pokrzepiała przeszycie niewysłowioną skargą serce.

Historia, którą chciałem wam teraz opowiedzieć, wydarzyła się pewnego dnia, gdy – co zdarzało mi się nadzwyczaj często – zasiedziałem się nad mogiłą mojej nieodżałowanej małżonki do późnej nocy. Wówczas to z modlitwy wyträcił mnie dziwny, przytłumiony dźwięk. Było to o tyle zatrważające, że nie dostrzegłem wokół nikogo ani niczego, co mogłoby stanowić jego źródło.

Ruszyłem wzdłuż alei, podążając za tajemniczym odgłosem. Z każdym krokiem, dzwonił on w moich uszach coraz wyraźniej, przywodząc na myśl jęki i zawodzenie człowieka w gorączce. Spodziewałem się, że to jeden z żałobników rozpacza właśnie nad grobem kogoś bliskiego, jednak na wszelki wypadek postanowiłem sprawdzić, czy aby nie użala się ktoś, kto uległ wypadkowi lub też zabłądził. O tak późnej

porze, wśród identycznie wyglądających nagrobków, cmentarz przypomina labirynt, w którym nietrudno stracić orientację.

Dotarłem w końcu do miejsca, z którego, jak mi się zdawało, dochodził ów zdławiony lament. Wtedy też odkryłem, że w płaczu tym pobrzmiwa także głuchy stukot, jakby kołatanie do drzwi. Ku mojemu zaskoczeniu w pobliżu nie było nikogo. Jakiś czas wsłuchiwałem się w szloch, który przeradzał się właśnie w upiorne krzyki, po czym uparcie zacząłem szukać wzrokiem ofiary tak przeraźliwej udręki. Otaczały mnie jednak wyłącznie mogiły. Wołanie nasilało się, a wraz z nim moje poczucie bezsilności.

Dopiero, gdy stając nieopodal rzędu płaczących brzoź, nadstawiłem uszu przed jednym z nowo wykopanych grobów, pełen trwogi zrozumiałem, skąd dobiegają te straszliwe wycia i pukania.

„Pogrzebano kogoś żywcem...” – te słowa brzmiały w mojej głowie tak niedorzecznie, a zarazem tak przerażająco prawdziwie, że dłuższą chwilę stałem nieruchomo jak zamroczony. W porę jednak wróciło mi opamiętanie.

– Trzeba go ratować! – krzyknąłem, licząc zapewne, że ktoś zdoła mnie usłyszeć. Niestety, byłem całkiem sam w sercu ogromnej nekropolii, z dala od ludzi, którzy mogliby mi pomóc.

Padłem na kolana. W pośpiechu odrzuciłem pożegnalne wieńce i płonące jeszcze wśród nich znicze, po czym gołymi rękoma począłem odgarniać usypiany nad grobem niski kopiec świeżej ziemi. Nie bez oporów wyjąłem wbity u jednego końca krzyż i odłożyłem go na bok. Szybko wróciłem jednak do pracy, odwalając kolejne grudy i kamienie.



W mojej głowie huczało: – Tam jest człowiek! Zbudził się w mogile, a teraz miota się rozpaczliwie, słysząc w podziemnej ciszy jedynie własny krzyk przerażenia. Jakże podły los stał się jego udziałem! Czas nie był moim sprzymierzeńcem. W pośpiechu ryłem dalej poharatanymi palcami, aż natrafiłem na twardą przeszkodę.

– Nareszcie!

Szczęśliwie biedaka zakopano zaledwie na dwa łokcie głębokości. Odrzebałem całkiem wierzchnią część trumny i przystąpiłem do jej otwierania.

Mimo wielkiego wysiłku, nie mogłem podnieść wieka. Musiało zostać przytwierdzone gwoździami. Jedynym wyjściem było je podważyć. Rozejrzałem się po cmentarzu w poszukiwaniu czegoś, co posłużyłoby mi za prowizoryczne narzędzie. Po chwili do moich oczu dobiegł blask płonącej na sąsiednim grobie świecy. Wyjąłem spod niej mosiężny lichtarz i z całej siły wcisnąłem go w szczelinę u wezłowania trumny.

Napierałem na świecznik całym ciężarem, ale pokrywa ani drgnęła. Trumna była nowa, jeszcze nieosłabiona przez wilgoć i czas. Dopiero, gdy z podskokiem nadepnąłem na dźwignię, rozległ się trzask pękającego drewna. Wieko niestety nie powstało, wyszczerbiłem zaledwie kawałek. Przez powstały otwór krzyknąłem do nieszczęśnika słowa otuchy:

– Zaraz cię uwolnię, wytrzymaj! – Raz jeszcze wsunąłem szpic lichtarza pomiędzy deski. Zmagania na nic się jednak nie zdały, więc znów zdecydowałem się na kopnięcie. Nieszczęśliwie, tym razem końcówka świecznika odgięła się pod naciskiem mojego buta.

– Niech to diabli! – ryknąłem, wyrzucając nieprzydatne żelastwo. Ogarnięty szałem zacząłem kopać i tuc w wieko pięściami. Po kilku uderzeniach udało mi się je naruszyć. Rysy w drewnie wypełniały się krwią z moich kłykci. Biłem mocno i równo jak zaślepiony. Wreszcie, wzięwszy szeroki zamach, wymierzyłem potężny cios w najbardziej strzaskaną punkt wieka. Wspólnie z chrzęstem drewna doszedł mnie chrobot kruszonej kości. Ból nadgarstka był jednak ściśnięty, jakby odroczony. Poranionymi palcami odchyliłem ostre odłamki desek, aż udało mi się zerwać całą pokrywę.

Wtedy, odrętwiały z obrzydzenia, osunąłem się na ziemię. Z odkrytej trumny wydobył się duszący

odór trupa. Gdy zasłoniwszy twarz kołnierzem zbliżyłem się ponownie do grobowego posłania, zamarłem przeszyty niewysłowioną grozą. Moim oczom ukazały się zwłoki w głębokim rozkładzie. Nieboszczyk leżał na wznak, z rękoma skrzyżowanymi na zapadniętej piersi, a jego blada twarz zdradzała błogie ukojenie. Ponad wszelką wątpliwość spoczywał tak, jak go pochowano.

– Skąd więc dobiegały te potępieńcze wrzaski? – myślałem, klęcząc nad zbezczeszczonej mogiłą. Czyżbym, postradawszy zmysły, roił sobie tak demoniczne zmary? Czy mój umysł tak już zatracił się w mrokach rozpacz po utracie ukochanej, że podsuwa mi szlochanie udręczonych dusz? Może, nie godząc się na jej przedwczesne odejście, maniakalnie szukam jakiegokolwiek znaku życia wśród tego, co na zawsze umarło?

Trwałem tak dłuższą chwilę, zagłębiając się w najczarniejszych myślach, gdy nagle moją zadumę przerwał dochodzący zza pleców znajomy odgłos łomotania i stłumionych wołań. Nie oszukały mnie więc zmysły, lecz zawiódł zmylony cmentarną akustyką słuch. Przez żalostną pomyłkę, odkopałem nie tę trumnę. Ogarnął mnie nieporównany dotychczas żal. Z trudem wstałem na obolałe nogi i, dowlókszy się pod grób konającego, upadłem twarzą na rozmołąkłą ziemię. Mogłem mu pomóc... A teraz bez sił, z wysłużonymi dłońmi i złamanym duchem, nasłuchuję, jak nieszczęśnik wydaje swoje ostatnie tchnienie. Wybacz, przyjacielu, istotnie pisany był ci okrutny los...

**Karol „Trapi” Wojdyło** Odkąd sięga pamięcią, jest gorzowianinem. Zdarza mu się pisać wiersze (są to w głównej mierze igraszki rymotwórcze, mające niewiele wspólnego z poezją), popełnił też kilka opowiadań. Ostatnio próbuje swoich sił w roli autora tekstów piosenek dla lokalnego zespołu. Jego utwory ukazały się na łamach LandsbergOnu (zainteresowanych odsyłamy do poprzedniego numeru czasopisma) oraz w Ćwierćinteligencji - osobliwym zinnie literackim wydanym w drugim obiegu. Prywatnie szkolny logopeda, MC, szperacz antykwaryczny i ko- rektor niniejszego magazynu.

## O miejskim kacie, który szukał... żony

Kiedyś mówiono, że ta profesja przechodzi z ojca na syna. Nikt jednak nie mówił, jak trudno w takich okolicznościach zdobyć żonę... Oto stara i pełna okrucieństwa historia opowiedziana słowami oprawcy... Byłem głodny, brudny i bez odzienia. Mój poprzednik przycięłał mnie z ulicy. Zaopiekował się mną i wszystkimi

go nauczył. Dziś w całej okolicy nikt lepiej ode mnie nie umie łamać kości. Tylko nie wiem, czemu tak wszyscy się mnie boją. Taki porządny chłop jestem... Przecież to nie ja atakuję ludzi, tylko otrzymane od „Panów z Ratusza” polecenia dokładnie jak tyłko potrafię wykonuję. Choćby dziś mam dokonać pub-

licznego batożenia Jana Schrogko<sup>1</sup>. Najpierw zadawał się z grubą piekarką, a ostatnio przyłapał go z Fryderyką, tą co sprzedaje na targu. Będę go chłostać pod pręgierzem przed Ratuszem. Zdziwiająco, wczoraj wieczorem przyszła do mnie jego żona i prosiła, bym łagodnie obszedł się z jej chłopem. Chyba kobieta na głowę upadła! Mąż ją zdradza, całe miasto o nim gada, a ta przynosi mi kosz jedzenia i prosi o łaskę dla tego obłudnika! Mnie? Już ja pokażę Janowi, jak się ma prowadzić. A za żonę to mu dwa razy mocniej skórę wygarbuję! Nie będę się głupiej baby słuchał...

Dziwne, bo taki porządny chłop jestem i taki silny jestem, tylko żony ciągle nie mam! Muszę znaleźć sobie żonę, żonkę, żoneczkę... Przecież komuś trzeba przekazać swoje „talenty”. Mój poprzednik byłby ze mnie dumny, bo i torturować umiem, i już wiem, ile zniesie krzepki chłop, a ile baba. Raz miałem trudne zadanie. Musiałem uśmiercić swojego nauczyciela-kata. Stary już był i za dużo wiedział, a to się „Panom z Ratusza” nie podobało. Tyle mnie nauczył i teraz to już nawet swoją wiedzę go przerosłem. Ani mi ręka nie zdrzała, tak się wyrobiłem. A Franciszka, ta co z Janem, to nim ją wykończyłem, obiecywała cuda. Głupia, po co mi taka. Ja szukam czystej i delikatnej żony, żonki, żoneczki...

Zaraz zacznie się publiczna chłosta, a ja mam nową niebieską koszulę. Pewnie któraś zwróci na mnie uwagę. Taki przystojny chłop jestem... Może gdzieś w tłumie będzie moja przyszła żona. Muszę

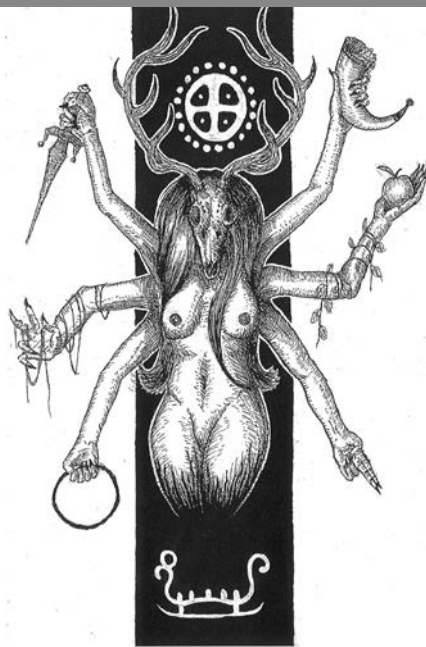
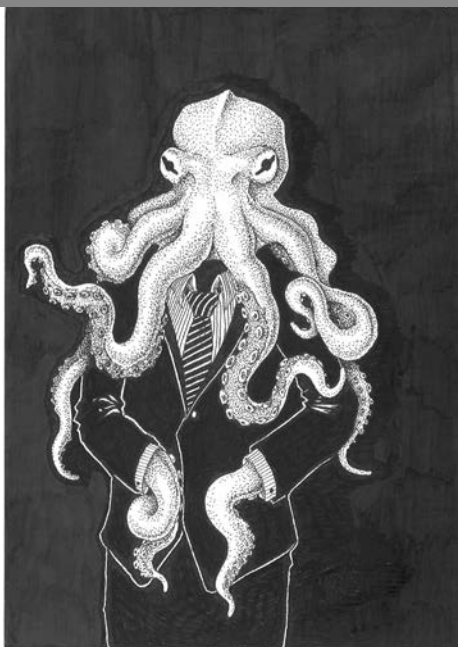
<sup>1</sup> W dzień Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w 1566 r. przed landsberskim Ratuszem Jan Schrogko został skazany na chłostę pod pręgierzem... Udowodniono mu cudzołóstwo.

szczególnie dobrze chłostać, kobiety to lubią, lubią jak krew się leje, mogą wtedy omdlewać! Już ja się postaram, żeby Jan mnie zapamiętał. Ma żonę, a za innymi lata. A ja ciągle nawet tej jedynej nie mam...

\* \* \*

Dopiero w 1938 r. rozebrano dom miejskiego kata, który znajdował się w dawnym Landsbergu, a dzisiejszym Gorzowie, w pobliżu ul. Łużyckiej. Do tego czasu zawód kata był publiczną profesją. Często nosił miano „mistrza sprawiedliwości”. Zdawanie bólu w imieniu prawa było naturalnym źródłem utrzymania oprawcy. Poza torturowaniem i pozbawianiem życia ludzkiego często był zarządcą domu publicznego, zbieraczem padliny z ulicy, czy łapaczem bezpańskich psów i kotów, z których musiał wyprawić rękawice. Kat był na usługach „Panów z Ratusza”, jednak społecznie był nieakceptowany i budził powszechną pogardę. Od średniowiecza, tj. od ok. XIII wieku, przeniesiono na te tereny, wraz z niemieckim osadnictwem, egzekwowanie kar według prawa niemieckiego. Jednym z elementów ówczesnego wymiaru sprawiedliwości były pręgierze i szubienice – relikty dawnego wymiaru „sprawiedliwości” w mieście.

**G. Kwaśniewska** – Kobieta 50+. Świeżo upieczona babcia. Pracownica placówki doskonalenia nauczycieli. Z Gorzowem związana od 35 lat. Miłośniczka spacerów z mężem i odkrywczyni, choćby nowej ścieżki wzdłuż Kłodawki. Miłośniczka piękna. W swojej pracy dyplomowej starała się nadać nową formę gorzowskim legendom.



# Lokal samotnych

Kolejna niedziela skończyła swój żywot w pustym mieszkaniu Roberta. Nie czuł się z tego powodu winny. Tak po prostu miało być. Zresztą już od przeszło roku niedziele i pozostałe dni tygodnia duszone były pustką, która zapuściła się w jego duszy. Oczywiście nie dokonał tego na własne życzenie. Wszystko zaczęło się w momencie, gdy dziewczyna Roberta, Dorota, łaskawie raczyła poinformować go o swoich planach związanym z wyjazdem za granicę w sprawach służbowych. Robert z początku brał tę zapowiedź za naiwną próbę wymuszenia na nim deklaracji uczuć, która powinna być według Doroty jasna i klarowna. Cóż, tak właśnie zrobił, a ona po kilku tygodniach wyjechała. Wyjazd służbowy miał trwać zaledwie pół roku. Dziś mija dokładnie rok od tamtej deklaracji. Tak po prostu miało być. Robert jako typowy marzyciel wciąż wierzy, że powrót Doroty jest nieunikniony, a kiedy to już się stanie szczęśliwie zamieszkają razem, wezmą ślub, a potem, kto wie, może na świat przyjdą ich dzieci? Teraz musi tylko cierpliwie czekać.

Czekanie jest jego głównym zajęciem, jeśli nie brać pod uwagę pracy, która zabiera mu codziennie osiem godzin życia. Robert zajmuje się szukaniem kolejnych klientów dla firmy telekomunikacyjnej. Praca jak każda inna i jak każda inna powoduje po powrocie do domu głęboką chęć podjęcia żył choćby tępą żyłką, co zresztą próbował zrobić dwa razy w tym roku. Był to akt desperacji, szalony krzyk rozpaczy, frustracji i tęsknoty za kimś, kogo się kocha, nawet jeśli adresat owej miłości już dawno odnalazł nowy cel w życiu. Koledzy z pracy Roberta, widząc stan, w jakim się znajdował i zatracał w miesiąca na miesiąc, klepali go po plecach, mówiąc przy tym „stary, nie łam się. Jak nie ta, to inna”. Na imprezach firmowych, gdzie atmosfera znacznie odbiegała od tej panującej w biurze, podsuwano mu różne kobiety. Z niektórymi nawet sypiał. Żadna nie miała jednak tego czaru, który tak onieśmiał go w Dorocie.

Budząc się w nieswoim łóżku z obcą kobietą, zaczynał rozmawiać, czasem nawet z samym sobą, o tym jak bardzo zgrzeszył, skoro jego ukochana ma wkrótce wrócić po to, by za niego wyjść. Po tym monologu przeważnie zostawał spoliczkowany, a w najlepszym wypadku wyśmiany, co w konsekwencji odbijało się na jego stanie emocjonalnym. Później w pracy tłumaczył kolegom, że w nocy było wszystko w porządku, ale nad ranem, kiedy alkohol spakował swoje manatki z głów kochanków, nie mieli sobie nic do powiedzenia. Nigdy nie wspominał o swoich porannych rozmowach. Czy ktoś w dużej firmie telekomunikacyjnej mógłby go zrozumieć? Koledzy Roberta byli szczęśliwie żonaci albo przynajmniej zaręczeni.

Wspominając Dorotę, wstał z łóżka. W mieszkaniu panowała absolutna cisza, która dawała zmysłom ukojenie. Podchodząc do okna, Robert rozumiał, że po drugiej stronie szyby szaleje w najlepsze noc. Wciągnął na nogi wytarte dżinsy, po czym poczłapał w stronę szafy. Po krótkiej chwili miał już na sobie ulubiony sweter, który był zresztą urodzinowym prezentem od Doroty. Odruchowo spojrzął na lustro w drzwiach szafy i wyszedł z mieszkania. Na ulicach nie było nikogo. Nie przejmował się tym, tylko patrzył tępo w światła okien małych i dużych kamienic, które miały po drodze. Robert nie szukał celu swojej wędrówki, nie martwił się również możliwością napadu lub pobicia o tej porze. Nie miał również nic do stracenia. Czasem nawet marzył, żeby właśnie w taki sposób skończyć swój nędzny żywot. Przynajmniej nie musiałby się tłumaczyć z tego kolegom w pracy.

Po około godzinie jego oczom ukazała się czerwona tablica, wisząca na wysokości pierwszego piętra, z napisem „Lokal Samotnych”. Nigdy nie słyszał o tym barze. Przekraczając próg, Robert zdał sobie sprawę, że nazwa knajpy jest nieadekwatna do faktycznego stanu rzeczy. Przy każdym stoliku siedziały pary zajmujące się tylko sobą. W dodatku robiąc to w taki sposób, że miało się nieodparte wrażenie oglądania samego początku filmu porno. Nikt z gości nie zwrócił na Roberta nawet najmniejszej uwagi. Tylko barman wpatrywał się w niego tajemniczo, niemal zapraszająco. Nieśmiałym krokiem Robert podszedł do pierwszego z brzegu stolika i usiadł ciężko. Z głośników dobiegała łagodna muzyka, w całym pomieszczeniu unosił się dym papierosowy, który drażnił oczy i nos.

– W czym mogę pomóc ?

Na pytanie barmana, który niepostrzeżenie zjawił się przy stoliku, Robert aż podskoczył.

– Dobry wieczór, ale mnie pan właśnie wystraszył – rzekł nerwowo Robert.

Barman, nie przestając się uśmiechać, spytał ponownie – Czy życzy pan sobie coś do picia?

– Wezmę jedno piwo.

– Znakomicie – odpowiedział barman, po czym odwrócił się z zamiarem nalania nowemu klientowi trunku.

– Proszę pana... Chyba nazwa lokalu nie pasuje do tego, co się tu dzieje... Myślał pan kiedyś nad tym?

Na uwagę Roberta barman zareagował wymownym gestem wzruszenia ramionami. Po dwóch minutach na stole stało już zimne piwo. Reszta klientów nie rezygnowała nawet na moment z fizycznych przyjemności. Zawartość pokala zniknęła w zatrzaskującym wolnym tempie. Właściciel jednego zimnego piwa, siedzący samotnie, znów rozmyślał o swojej dziewczynie, która miała zelźność okłamać go i uciec bez żadnego proszenia o zgodę.

– Przepraszam, czy to miejsce jest wolne?

Robert nawet się nie odwrócił.

– Czy pan mnie słyszał? Pytałam, czy mogłabym się przysiąść.

Ze zdumieniem w głosie, nie odrywając wzroku od pokala z piwem, odpowiedział: – Jest tu tyle stolików, że zapewne znajdzie sobie pani miejsce, więc pytanie uważam za niebyłe – kolejny łyk piwa.

– Jeśli pan jeszcze nie zauważył, to wszystkie stoliki są już zajęte, a jedyne miejsce, jakie jest wolne, znajduje się właśnie koło pana. Poza tym, to bar dla samotnych. Ja też jestem dzisiejszego wieczoru samotna.

– Przykro mi, ale nie znalazłem się tutaj po to, by szukać znajomości – odpowiedział szyderczo Robert.

– Mów mi Kristine – oznajmiła, odsuwając sobie krzesło.

Robert spojrział na Kristine dopiero w momencie, kiedy usiadła naprzeciw niego. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że kobieta, która niemal siłą dosiadła się do jego stolika, jest niewypowiedzianej urody. Kiedy tak siedziała, wpatrując się w niego, mimowolnie ucieszył się z tego nieoczekiwanego spotkania.

– Ja już się przedstawiłam, a ty, panie...?

– Robert, po prostu Robert.

– No właśnie, Robercie, co cię sprowadziło do tego miejsca? Nie bywasz tu często, prawda? Pamiętałabym cię. Poza tym nie wyglądasz na kogoś, kto szykuje się na szybki podryw.

– Wywnioskowałaś to z wyrazu mojej twarzy, czy z wolnego miejsca przy moim stoliku? Często mężczyz w ten sposób mężczyzn? – spytał z udawaną przywilnością.

– Jeśli uważasz to za męczenie, czy też znęcanie się nad mężczyznami, to bardzo często. Jeśli widziałeś szylgotowany na tego typu sytuacje, nie sądzisz?

Robert spojrzął jej głęboko w oczy, po czym odpowiedział znów sarkazmem: – Sądzę, że chciałbym tylko napić się piwa i nic poza tym. Właściwie, jestem tu zupełnie przypadkiem.

Kristine uśmiechnęła się, mrugając przy tym łapczywie czarnymi oczkami. Robert podziwiał jej symetryczny owal twarzy oraz burzę kruczoczarnych włosów powiewających niemal w rytm muzyki tłącej się w głośnikach gdzieś poza nimi. Robert przypomniał sobie wszystkie kobiety, jakie dotychczas spotkał i stwierdził, że żadna z nich nie miała w sobie tyle żaru, co Kristine. Kiedy upijała co jakiś czas łyk swojego piwa, Robert z cichą lubieżnością zastanawiał się, jaka ona może być w łóżku. Było to o tyle dziwne, że nigdy wcześniej, czyli po odejściu Doroty, nie myślał tak o płci przeciwnej.

– Powiedz mi, Robercie, czym się zajmujesz?

Pytanie, które właśnie dotarło do uszu Roberta było tak zdumiewająco banalne, że aż trudne. Poczul, że się czerwieni jak mały gnojek, który pierwszy raz ujrzał nagą kobietą piers.

– Nie przejmuj się tak swoim rumieńcem, nie tobie jednemu... Ja jestem nauczycielką.

Robert czuł się nieswojo, ale odpowiedział jednym tchem.

– Pracuję w firmie telekomunikacyjnej. Nic nadzwyczajnego, szukam nowych klientów.

– Och, nie bądź taki skromny. Wydaje mi się, że jest to bardzo ciekawa praca. Na pewno bardzo absorbująca.

– Masz rację, Kristine. Nie raz i nie dwa swoje obowiązki kończę w domu przy komputerze, z ręką na telefonie. Mimo wszystko nie jest to coś, na co mogę narzekać. Wystarczy się przyzwyczaić. Powiedz, czego uczysz?

– Jestem nauczycielką zajęć praktycznych... W prywatnej szkole. Wypijemy po jeszcze jednym piwie?

Potem przyszła kolej na trzecie, a potem i na czwarte. Robert stracił poczucie czasu. Rozmawiali praktycznie o wszystkim w sposób, w jaki rozmawiają drodzy sobie przyjaciele po długim rozstaniu. Siedząc w zatłoczonym barze dla samotnych, Robert ani razu nie pomyślał o Dorocie. Kristine po następnej kolejce zaproponowała, że przeniosła swoje rozmawiania do jej mieszkania, co niewątpliwie spodobało się Robertowi. Mieszkanie nowopoznanej piękności mieściło się w samym sercu miasta. Dwadzieścia minut jazdy taksówką. Po wyjściu z samochodu złapała go za rękę i szybkim krokiem skierowali się w stronę klatki schodowej. Jadąc windą, żadne z nich nie wypowiedziało nawet jednego słowa. W mieszkaniu było zimno, co wydało się Robertowi nieco dziwne, zwłaszcza, że okna były pozamykane.

– Nie zapalaj światła – szepnęła. – Chcę ci coś pokazać...

Strzępki wspomnień upojonej nocy z piękną nieznaną i ból głowy promieniujący na resztę ciała przyćmiwały pytanie rodzące się w zmęczonym umyśle Roberta. Czy to był tylko sen? Czemu, do kurwy nędzy, leżę sam we własnym łóżku, skoro jeszcze kilka godzin temu uprawiałem seks z najpiękniejszą kobietą na świecie? Nagi poczłapał do łazienki, która zawsze dawała schronienie po każdej nocy spędzonej z nowo poznaną niewiastą. Odwracając się od muszli klozetowej, spojrzął w lustro. Przekrwione oczy, blada cera i zadrapania na szyi były dowodem burzliwej nocy. Czemu jednak pamięta tak niewiele i w jaki magiczny sposób znalazł się w swoim mieszkaniu? Siedząc w kabinie pod prysznicem, oblewał się szampodem, mydłem w płynie i kojąco gorącą wodą. Było to prawie jak rytuał ku czci nieznannej bogini płodności, który powtarzał się już od pewnego czasu. Spłukując mydliny, zauważył w okolicach wzgórka łonowego dwie małe ranki.

Wieczorem znów poszedł do „Lokalu Samotnych”. Rozglądając się nerwowo, nie zauważył nikogo znajomego. Nawet barman był inny niż poprzedniego wieczoru. Zmęczony podszedł do pierwszego lep-

szego stolika i usiadł. Tym razem jednak przywołał barmana gestem ręki i zamówił dżin z tonikiem. Poza nim Robert nie dostrzegł żadnych istotnych zmian, jakie mogły się pojawić od jego ostatniej wizyty w lokalu. Muzyka wciąż przynudzała swoim żółtym tempem, a pary usadowione leniwie przy swoich stolikach, znów nadawały swój kod godowy. Robert siedział i czekał, posiadając niejasne wrażenie, że coś się tego wieczoru jeszcze wydarzy.

– Cześć – usłyszał. – Wiedziałam, że cię tu dzisiaj spotkam. Kochany, dziś, jak widzisz, nie jestem sama.

– Kristine, jestem tu, ponieważ muszę z tobą pogadać, ale jak widzisz, jesteś dziś zajęta.

Siadając, odpowiedziała: – To są moje siostry. Przyjechały do mnie z bardzo daleka, ale nie mamy przed sobą tajemnic, więc zamieniamy się w słuch.

Czując na sobie palące spojrzenia czterech par oczu odchrząknęła, kontynuując: – Cóż, zaczęłam od tego, że nie wiem, czy to, co się nam przydarzyło zeszłej nocy, było przypadkiem? Chciałbym wierzyć, że wręcz przeciwnie. Od dawna nie spotkałem takiej kobiety jak ty i nareszcie uwolniłem się od ...Doroty.

– Nie spuszczać tak głowy! Kim była Dorota, kimś ważnym? Sądząc po naszej wspólnej nocy, chyba nie. Więc nie ma się co zadreżać.

Robert ostatkiem sił próbował trzymać nerwy na wodzy. Spytał ponownie tym razem bardziej stanowczo.

– Byłem dla ciebie tylko przygodą?

Kristine spojrzała na niego spod przymrużonych oczu. W takiej pozycji lekko odchyłając głowę do tyłu wydawała się być zbuntowaną panią obsługującą okienko w urzędzie skarbowym.

– Nie, nie byłeś dla mnie jednoczną przygodą – reszta sióstr patrzyła tępo w jakiś bliżej nieokreślony punkt. – Udowodnię ci dziś, że naprawdę zmienię twoje życie, ale najpierw musisz poznać moje siostry.

Robert ze zdumieniem skinął porozumiewawczo głową na znak, że rozumie.

– To jest Miranda, a to Mira i Beatrice. Skoro już się wszyscy znamy, muszę ci powiedzieć, że jesteście tu wszystkie, ponieważ dziś przypada rocznica śmierci naszego nieodżałowanego ojca. W ten szczególny dzień spotykamy się co rok na grobie ojca oddać mu cześć i pomodlić się za jego duszę.

Słowa, które usłyszał, wydały się Robertowi w jakiś sposób dziwne. Ich sens miał się nijak do sytuacji, w jakiej się obecnie znajdowali.

– Robercie, mam do ciebie prośbę.

– Zamierzam się w słuch, ale jeśli powiesz mi, że masz narkotyki, które mam ci przechować, to nie liczę na mnie.

Żart jednak nie wypalił. Przy ich stole panowała lodowata cisza.

– Wyruszamy zaraz na cmentarz. Pod lokalem czeka na nas samochód. Chciałabym, żebyś nam towarzyszył. Zebyś mi towarzyszył. Nie zamierzam to nam wlecieć. Obiecuję, że cię sownie wynagrodzę.

Po chwili namysłu Robert zgodził się. Gdy opuszczali „Lokal Samotnych”, muzyka nieprzerwanie grała, a kelner sumiennie wykonywał swoje obowiązki. W samochodzie było ciasno. Może dlatego, że był to stary model ford, a pasażerki czuły się w nim jak we własnym domu. Każda z sióstr rozpostarła szeroko nogi niby w lubieżnym zaproszeniu. Przez całą drogę Robert zastanawiał się, czy robią to specjalnie, czy też jego wyobraźnia płata mu znów ogromnego figla. Jechali w przygniatającej umysł ciszy. Co jakiś czas Kristine, siedząca obok kierowcy, odwracała głowę aby zerknąć na Roberta.

Cmentarz znajdował się na obrzeżach miasta. Była to stara nekropolia. Wszędzie stare bazaltowe krzyże, nieme członki dawno zmarłych mieszkańców wielkiego miasta.

– Robercie jesteś dziwnie błady. Coś nie tak? – spytała z udawanym smutkiem Kristine.

– Nie, nie, wszystko jest w porządku. To pewnie ta pogoda...

Siostry Kristine w niemym pochodzie udały się w stronę grobu ojca, a ona chwyciła go delikatnie za rękę, składając delikatny pocałunek na jego ustach.

– Od dziś jesteś mój... – szepnęła.

Odszukanie właściwego nagrobka nie trwało dużo czasu. Jako pierwsza odezwała się Miranda.

– Zgromadziłyśmy się tu ojczyste, aby znów oddać ci hołd. To ty nas nauczyłeś wszystkiego, co jest nam potrzebne w życiu i jesteśmy ci za to dożygnięci wdzięczni. Dzięki tobie, nasz przewodniku, nasze życie, tak nierozdzielnie związane z twoją osobą, mają obecny kształt. Dziękujemy – tym samym słowem zagrzmiały naraz wszystkie cztery kobiety.

Robert, stał cicho i obserwował sytuację. Kobiety zdawały się nie przejmować obecnością nowego poznanego mężczyzny. Ich oczy w świetle księżyca dawały złudzenie odbłaski podobnego jak u kotów po zmroku.

– Dziękujemy ci, ojczyste, za wszystkie rady, które pozwoliły nam przeżyć w tak trudnym miejscu, jakim jest to miasto – zaintonowała tym razem Kristine, po czym znów chór sióstr odezwał się jednym głosem: – Dziękujemy!

Po drugim okrzyku Kristine podeszła do Roberta i cicho szepnęła:

– To, co teraz zobaczysz, niech cię nie dziwi. To ostatnia wola naszego kochanego ojca. Nie chcemy narazić się na gniew z za grobu.

Robert wymownie kiwnął głową. Nie potrafił wykrztusić z siebie żadnego słowa. Nie był przygotowany na taki rodzaj modlitwy. W pewien sposób zaczął się nawet bać. Nie wiedział jednak, czego miały dotyczyć owe strach. Było w nim coś irracjonalnego, coś niewytłumaczalnego. Ostatnia z sióstr, Beatrice, zaczęła ceremonialnie wyjmować z torebki kadzidła, które po ustawieniu wokół grobu zapaliła. Po paru chwilach w powietrzu unosił się dziwny zapach, który Robertowi kojarzył się nieodparcie z jakimś rodzajem przyprawy, której nazwy nie potrafił sobie w tej chwili

li przypomnieć. Podczas tych czynności echo niosło niezrozumiale wymawiane słowa wypowiedane przez jedną z sióstr. Nagle wszystkie kobiety wzniosły ręce ku niebu, głośno śpiewając. Ich ciała zaczęły kołysać się to w prawo, to w lewo. Robert rozglądał się nerwowo. W tej samej chwili zastanawiał się, czy zostać i patrzeć na te szalone kobiety, czy też jak najszybciej uciec z całego tego zamieszania do swojego ciepłego i przytulnego mieszkanka. Nie zdążył zrobić nawet kroku, gdyż w jednej chwili Katrine, Beatrice, Miranda i Mira przyłgnęły do niego niczym pijawki, nie przestając przy tym śpiewać swoich dziwnych modłów. Każda z dłoni łaknęła zupełnie innej części jego ciała. Śpiew wznosił się jeszcze bardziej pośród nielicznych drzew, jakie znajdowały się na cmentarzu. Robert próbował się wyrwać z kobiecych kleszczy, a im bardziej próbował się oswobodzić, tym bardziej nachalne stawały się siostry. W pewnej chwili zdał sobie sprawę, że krzyczy, jak nigdy wcześniej w swoim marnym życiu. Podczas szamotaniny zamknął oczy powtarzając na głos:

– Obudź się! To tylko sen, obudź się!

Podczas gdy Robert walczył ostatkiem sił, machając rękami, siostry w amoku zdzierały ubrania. I nie tylko z niego. Same pozbywały się siłą swoich bluzek, staników, spódnic, ocierając się przy tym o Roberta i o siebie nawzajem. Podczas szamotaniny i rozdzierania ubrań Kristine zawołała donośnym głosem:

– ROBERCIE, OBIECAŁAM CI, ŻE BĘDZIESZ MÓJ! – po tych słowach mężczyzna znalazł się na ziemi, przynięciony półnagimi ciałami całujących go kobiet.

– Wraz z siostrami oddamy naszemu ojcu największą z możliwych ofiar!

– A-ach... Chce-chcecie mnie zgwałcić i zabić? – wykrzyczał zdumiony Robert.

– Wręcz przeciwnie, mój drogi. Sprawimy ci wiele przyjemności, a potem damy nowe życie, które będziesz widział razem z nami!

– Nie chcę waszego życia! Nic od was nie chcę! Wypuście mnie natychmiam! Pójdź na policję, jesteście zboczone, powinno się was leczyć!

Wiedział, że to koniec. Nie miał już sił na obrotę, ale gdzieś w zakamarkach jego umysłu rodziła się myśl, że to, co z nim wyprawiają, sprawia mu wyraźną przyjemność. Jego wola słabła, choć wciąż próbował przekrzyczeć szaleńcze modły pięknych sióstr.

– Doktorze, co pan o tym myśli? Od wczoraj nie zmrugał nawet na minutkę oka.

– Doprawdy? Myślałem, że środki uspakajające zadziałają tak jak zawsze.

Doktor Fern spojrział z pobażaniem na siostrę salową.

– Czy już wiadomo, skąd się wzięły małe podwójne ranki wokół szyi i w okolicach wżórka łonowego?

– Nie mamy jeszcze w tej sprawie ekspertyzy, doktorze Fern.

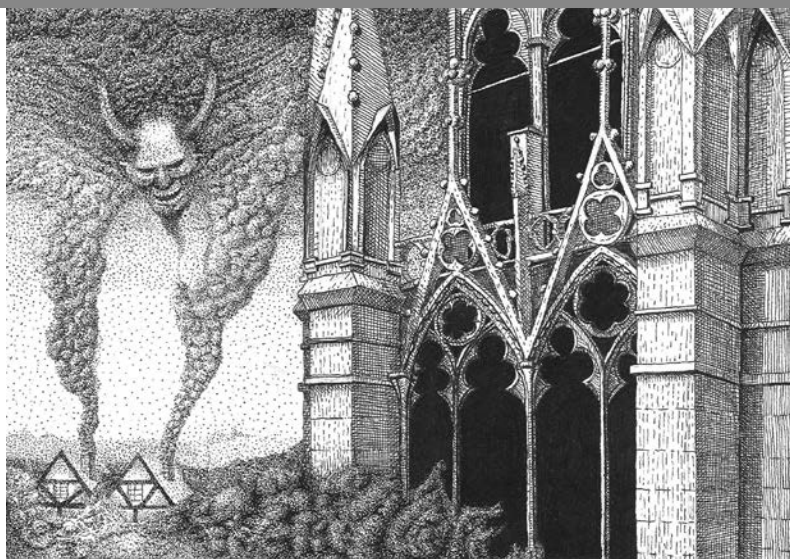
– Ustalono już personalia pacjenta?

– Nie, panie doktorze, czekamy aż pacjent się uspokoje. Nadal wykrzykuje imiona jakichś kobiet...

– A więc proszę go dalej trzymać w izolatce i o wszystkim mnie informować.

Sebastian Siuda - Obecnie mieszka w Kłodawie. Solowe poczynania gitarzysty pod szyldem Mała Fuzja zakotwiczone są głęboko w stylistyce noise i ambient, a inspiracją do tworzenia nowych muzycznych przestrzeni jest proza Stanisława Lema i Jacka Dukaja. Połowa gorzowsko-zielonogórskiego duetu Biała Ćma i gorzowskiego Wrathu + Mała Fuzja. Opowiadanie jest jednak znacznie starsze niż te projekty. Znalazł je po latach na płycie CD z 2004 roku.

AUTOR GRAFIKI: Edwin Bortkiewicz





# Ostatnia Tawerna



Twoje fantastyczne miejsce w sieci!  
[www.ostatniatawerna.pl](http://www.ostatniatawerna.pl)



GORZÓW  
WIELKOPOLSKI



MADE  
FOR  
SUSHI  
LOVERS  
SUSHI HOUSE  
restaurant & lounge

# GORZÓW

---

## #StądJestem

f przystan

[www.gorzow.pl](http://www.gorzow.pl)

t [www.GORZOW.pl](http://www.GORZOW.pl)

ig [gorzow\\_przystan](https://www.instagram.com/gorzow_przystan)



Projekt jest dofinansowany przez miasto Gorzów Wlkp.

**Redakcja i wydawca:**

Stowarzyszenie na rzecz Innowacji Społecznych NOVUM,  
ul. Matejki 64B/20 Gorzów Wlkp.

e-mail: [landsbergon@gmail.com](mailto:landsbergon@gmail.com), tel. 669-847-078

Redaktor naczelny: Mariusz Sobkowiak

Zastępca red. naczelnego: Kamil Kwiatkowski

Redaktor merytoryczny: Piotr Jakubowski

**Sekretarz redakcji:** Aleksandra Jaworek

(autorka logotypu LandsbergON),

**Korekta:** Karol Wojdyło

**Grafika na okładce:** Sebastian Górny,

**Wsparcie merytoryczne:** Marlena Kowalczyk.

**Druk:** UNIQ Polimedia. Wydanie: Gorzów Wlkp.,

**Numer ISSN 2657-5280**